OPIEKUN SPOŁECZNY



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

NUMER SPECJALNY

poświęcony działalności b. Wydziału Opieki i Zdrowia
Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy podczas wojny
i okupacji niemieckiej 1939 - 1945

WYDAWCA: ZARZĄD MIEJSKI M. ST. WARSZAWY – RESORT ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ – WYDZIAŁ OPIEKI SPOŁECZNEJ.
WYDAWANY Z ZASIŁKU MINISTERSTWA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ

Nr 1 - 2 KWIECIEŃ - MAJ – 1946 ROK I (V)

TREŚĆ:

KOMITET REDAKCYJNY:

DR. JAN RUTKIEWICZ, STEFAN ŁOPATTO, DR. JERZY SUCHANEK, DR. ANNA DWORAKOWSKA, MIECZYSŁAW WENTLAND, HELENA PŁOTNICKA, IRENA SENDLEROWA, HANNA GRODECKA

Redaktor: Hanna Szymańska

Adres redakcji i administracji:

WARSZAWA, - RATUSZ, AL. JEROZOLIMSKIE nr. 1, POK. 333.

Prenumerata roczna 100 zł. **Cena egzemplarza 10 zł.**

OPIEKUN SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

Nr 1—2 KWIECIEŃ - MAJ — 1946 ROK I (V)

OD REDAKCJI

Z otchłani cierpień, z morza krwi, którymi znaczył swe panowanie hitlerowski najeźdźca — rodziła się wola przetrwania i nie poddania się jego rozbójniczym planom wytępienia naszego narodu. Dowodem niezaprzeczonym istnienia w polskiej psychice dumnego poczucia, że stać nas na zdecydowany opór, który w ostatecznym rozrachunku katów pokona, była postawa ogromnej większości, tak nieludzko prześladowanej ludności miast i wsi.

Praca Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej musiała pójść w podziemia, musiała w mrokach konspiracji prowadzić swą robotę, aby dać świadectwo żywotności narodowej i uczynić zadość ciążącym obowiązkom.

Wznawiając wydawnictwo „OPIEKUNA SPOŁECZNEGO" — pierwszy jego numer, poświęcamy wspomnieniom działalności Wydziału w okresie okupacji. Będzie to jednocześnie przyczynek historyczny do dziejów walki obronnej na przestrzeni sześciu lat niewoli niemieckiej, który wart jest tego, by nie został zapomniany.

Trzeba było ratować i samo życie ludzkie i psychikę jednostki, aby nie dać im ginąć i dopomóc w przejściu przez dno poniewierki. Każdy pracował według najlepiej zrozumianej i odczutej potrzeby niesienia pomocy, wierząc, że czyni to dla Polski, która z pożogi powstanie wyzwolona i odrodzona.

Tym, co odeszli w walce pod różnymi sztandarami w imię wspólnej idei wolności — oddajemy hołd — tych, co pozostali wzywamy do dalszej pracy, już w niepodległej Polsce, o którą walczyli.

SŁOWO WSTĘPNE.

Opieka Społeczna na tle przemian społecznych i ustrojowych nie może ostać się w dotychczasowym ujęciu. Przeczyłoby to kardynalnej zasadzie, w tej dziedzinie, zmierzającej do gospodarczego, społecznego i psychicznego usamodzielnienia jednostki, która w pewnym okresie swego życia musi się uciekać do pomocy społecznej.

Zasada powyższa, zdawałoby się nienaruszalna, stale jednak była łamana, skąd wniosek o konieczności zmiany dotychczasowych form pomocy, oraz stosowanych metod pracy.

Osoba ubiegająca się o pomoc i jej rzeczywiście potrzebująca z roli biernej musi przejść do roli czynnej — współczynnej.

Wszelka pomoc musi iść w parze z oddziaływaniem wychowawczym, w przeciwnym bowiem razie poza spaczaniem samej istoty opieki społecznej przekreśla się wiarę osoby korzystającej z pomocy w możliwość wydźwignięcia się i pomniejsza się odporność jej do zwalczania trudności życiowych.

Opieka społeczna podniesiona do godności zagadnienia społeczno-gospodarczego, a tak rozszerzona w swoim zakresie działania na tle skutków wojny i okupacji, winna być jaknajściślej zharmonizowana z ogólnym planem gospodarczym Państwa.

Pracownik społeczny nie może nie dostrzegać zmian zachodzących wokół niego, mało tego — musi je przewidywać.

Skoro potrzeby dzisiejszej opieki społecznej tak znacznie wzrosły, skoro jesteśmy w stanie tylko w nieznacznym stopniu je zaspokajać, nie może już być mowy ani o improwizacji, ani o eksperymentowaniu, zniknąć musi dyletantyzm i znachorstwo społeczne.

Mobilizacja środków na opiekę społeczną, mobilizacja sił społecznych, koordynacja wysiłków wszystkich czynników opiekę sprawujących i ją nadzorujących musi iść w parze ze stałym pogłębianiem świadomości obowiązku społecznego, oraz doskonaleniem metod i form stosowanej pomocy.

W owym pogłębianiu treści opieki społecznej w jej unowocześnianiu i uproduktywnianiu ogromną rolę może odegrać piśmiennictwo.

Wznawiany obecnie „Opiekun Społeczny“ ma przed sobą cel piękny i bardzo wyraźny. Można przeto żywić przekonanie, że „Opiekun Społeczny“, posiadający z przedwojennego swego istnienia ustaloną pozycję, zadanie to spełni zupełnie dobrze, wzbogacając przez to samo i pogłębiając wiedzę i doświadczenie pracowników w dziedzinie opieki społecznej.

Stefan Łopatto

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Tytus Czaki

W Tytusie Czakim straciliśmy człowieka oddanego wielkiej sprawie wyrównania krzywd społecznych. Czuł On głęboko niedolę człowieka wyrzuconego z tych, czy innych powodów, z ram normalnego życia. A zwłaszcza los opuszczonych, samotnych matek i dzieci stanowił dla jego wrażliwego sumienia, wiecznie palące zagadnienie. Spieszył nietylko z pomocą doraźną, lecz planował jej formy na dalszą metę, szukał nowych dróg praktycznego rozwiązywania teoretycznych założeń opieki społecznej. W każdej niedoli ludzkiej widział skomplikowany splot przyczyn i skutków, w których jednostki słabsze, mniej odporne, zatracały równowagę i możność utrzymania się na powierzchni życia. Tytus Czaki był przed wojną szereg lat redaktorem „Opiekuna Społecznego“.

Aresztowany został dn. 5 stycznia 1941 r., a rozstrzelany dn. 26 stycznia — prawdopodobnie w czasie egzekucji na Długiej.

Zawsze, w całej swej działalności Tytus Czaki ujawniał niezłomny hart ducha, odwagę cywilną, i wielkie umiłowanie kraju.

Cześć Jego pamięci!

Michał Orzęcki

...Aresztowany przez Gestapo na jesieni 1940 roku, wraz z szeregiem innych wybitnych adwokatów warszawskich, po krótkim pobycie na Pawiaku, zostaje wysłany do obozu wyniszczenia w Oświęcimiu. Jest to najgorszy okres warunków życia więźniów w tym obozie: surowa zima, baraki nieopalane, bardzo ciężkie prace w terenie, minimalne racje żywnościowe, zakaz dosyłania paczek z zewnątrz z odzieżą i żywnością. Obowiązuje szybkie tempo wyniszczenia polskiej inteligencji: we wszystkich miastach masowe aresztowania, do Oświęcimia toczą się tysiące wagonów towarowych z nowymi więźniami. Oświęcim nie jest jeszcze rozbudowany, nie może pomieścić lawiny nowych przybyszów. Muszą ustępować dawni, żeby Oświęcim mógł przyjąć nowych. Ustępują: oficjalnie umierają najczęściej na zapalenie płuc. W istocie — wymyślne tortury przywołują śmierć, dopingują jej aktywność. Dzień w dzień łany ludzkie przekwitają śmiercią.

Michał Orzęcki „bawi" w Oświęcimiu zaledwie kilka miesięcy. Nie jest odporny fizycznie: chronicznie chory na nieżyt żołądka, traci siły w tempie szybszym, niż inni. Nie jest odporny ....moralnie: nie potrafi zdobywać chytrymi sposobami dodatkowych pajdek chleba od towarzyszy niedoli za okazywane im usługi, nie umie uchylać się od ciosów zręcznym wykrętem, nie zabiega o łaski kuchni. Nie, nie umie przystosować się do warunków, nie jest silny w lokalnym znaczeniu tego słowa. Od początku wie on i wiedzą inni, że z eliminacji długodystansowego w Oświęcimiu biegu o życie — nie wyjdzie zwycięsko.

Nie wychodzi. W lutym 1941 roku z Oświęcimia w kopercie pocztowej przychodzi wyrok: zmarł na zapalenie płuc. ...I stereotypowe pytanie: czy przesłać prochy?

Mam pisać krótkie wspomnienie o Michale Orzęckim. Staję wobec pytania: o której z wielu postaci, jakie mieścił w sobie, trzeba przede wszystkim napisać? Był indywidualnością tak bogatą i wybitną, przyjmował w życiu udział tak wielostronny, przejawiał tak niezwykłą ostrość i żywość intelektualną, umysł miał ukształ-

towany tak głęboko i wszechstronnie, a obok świetnego umysłu — jakże nieczęste w życiu zjawisko — charakter rzeźbiony w krysztale.

Był świetnym mówcą, znakomitym obrońcą sądowym. Mógł być rozchwytywany przez bogatą klijentelę, której ciemne sprawki, określane delikatnie „defraudacją" czy „nadużyciem zaufania", zamiast mocno rąbanego wyrazu „kradzież dobra publicznego", postawiły przed stołem sędziowskim. Mógł pobierać obfite honoraria, mógł być modnym, rozchwytywanym adwokatem. Lecz on wybrał rolę obrońcy nędzarzy, którzy mieli sprawy trudne, nieefektowne i którzy nie mieli pieniędzy. Bronił w sprawach, nad którymi społeczeństwo przedwojenne przesuwało się wstydliwie i najchętniej — milcząco. Bronił praw dzieci nieślubnych i walczył o dach nad głową dla nędzarzy, których eksmitowano.

Był profesorem teorii prawa karnego na Wszechnicy warszawskiej. Na jego wykłady ściągała młodzież z innych wydziałów, o wstęp zabiegali ludzie, którzy dawno wyszli z akademickich lat. Był wykładowcą, kolegą, przyjacielem, a nade wszystko — wychowawcą. On jeden bodaj mógł bezkarnie pozwolić sobie na to, aby wobec sali natłoczonej młodzieżą mocno potępiać antysemickie ekscesy, zdzierać maskę rzekomego patriotyzmu z frazesów, pod którymi kłębiły się instynkty dzikości i okrucieństwa.

Stał w pierwszym szeregu tych, którzy walczyli z alkoholizmem. Miał w tej sprawie dość oryginalny punkt widzenia. Nie wytaczał argumentów zdrowia, ani dziedziczności. Motywował. ruch antyalkoholowy jest ruchem antyszynkarskim. Towarzyskie spożywanie alkoholu zastępuje wyżywanie się ludzi w różnych innych dziedzinach życia. W szynku jest wesoło, fagas restauracji zadawala instynkt przewagi, w szynku rządzi klient, w oparach alkoholu opadają ambicje życiowe. Alkohol powoduje wielkie marnotrawstwo energii społecznej.

Angażował się z pasją, nie bacząc na trudne warunki materialne osobistego życia, jako radca prawny instytucyj, opiekujących się nędzarzami. Był doradcą najuboższych, najbardziej bezradnych, najwięcej narażonych na wszelkie formy wyzysku. Przez jego gabinet w Domu Boduena, w Komitecie Obywatelskim — przesuwały się tysiące matek nieślubnych, tysiące rodzin zagrożo-

nych eksmisją: Tłumaczył, doradzał, stawał w sądzie, odwojowywał mieszkania, wywalczał alimenty, szukał dachu dla eksmitowanych, lekarza dla chorego dziecka, zapomóg dla nędzarzy, godził zwaśnione dwie, czy trzy rodziny, mieszkające w jednym wspólnym pokoju, zabiegał o pracę dla bezrobotnych. Ośmieszał, zawstydzał adwokatów, broniących kamieniczników, pytał z wyrzutem adwokatów — socjalistów, jak godzą w swoim sumieniu własne przekonania z obroną kamienicznika, żądając eksmisji dla nędzarza? My, wołał przed sądem, nie będziemy umierać na progu waszych domów dlatego, żeby szanować sprawiedliwość waszego dochodu! — A gdy obrońca ripostował argumentem — „przez tych, niepłacących komornego — my, właściciele, umieramy z nędzy“, — Michał Orzęcki odpowiadał spokojnie: — Dobrze. W takim razie, według zasad angielskich, umrzemy razem... Dlaczego my mamy umierać przed bogatymi?

Najtrudniej było mu znieść przed sądem dozorcę w charakterze świadka kamienicznika. — Jak to jest? — mówił. Przecież oni mają doskonale zorganizowany związek proletariacki, przecież nie dają obcinać sobie gaż. Dlaczego świadczą przeciwko nędzarzom?

Był inicjatorem i motorem dyskusyjnych zebrań grupy lewicowych adwokatów. Nazywał je — przez uznanie dla Cicerona — „tusculum“. Na zebrania te wprowadzał tematy aktualne, drażliwe, gorące, wnosił w nie trafność, głębię i oryginalność własnego ujęcia, odwagę drążenia tematu do podstaw, obnażał obłudę komunałów, wyrzucał z ustalonego toru wygodnictwo myślowe. Był wspaniałym mówcą, jego świetnie wykształcony umysł dostarczał argumentów z wielu dziedzin wiedzy, porywał dowcipem, oryginalnością sformułowań, wielobarwnym naświetlaniem tematu.

O każdym z nurtów jego działalności, o każdej postaci jego osobowości, trzebaby pisać oddzielnie i obszernie, aby uchwycić jego sylwetkę życiową i oddać pełny wizerunek. Lecz w krótkim wspomnieniu można zaledwie dotknąć myślą piękna i wielkości Jego ludzkiego wymiaru, można zaledwie wymienić w zwartych określeniach tematy jego prac, i w skrótach nazwać główne teksty jego osobowości. Ale można też spróbować syntezy i wtedy okaże się, że z różnorodności tekstów i tematów wyłania się jako naczelna cecha charakterystyczna — niezwykły typ działacza społecznego.

Istotnie, we wszystkim, co poczynał, we wszystkich swoich pracach i zadaniach życiowych — Michał Orzęcki był przede wszystkim działaczem społecznym. Jako działacz społeczny łączył w nierozdzielną całość dwa znane i uznane w społeczeństwie typy społecznej pracy. Tym, którzy na plan pierwszy i jedyny stawiali warunki materialne, odpowiadał: to nie wszystko, trzeba jeszcze złamać psychikę nędzarza, trzeba jeszcze obudzić w nim potrzeby kulturalne, zainteresowania umysłowe. Tym drugim, którzy nędzarza karmili moralizującym kazaniem, a zamiast pracy rzucali mu ochłapy zapomóg, przypominał drwiąco, że tą metodą stabilizują nędzę i ciemnotę.

— Wola — ma ogromne znaczenie w życiu człowieka, wyznawał Michał Orzęcki. Można wychować wolę, można uruchomić w człowieku motor ambicji, wiary w siebie, można wychować serce ludzkie. Trzeba wychowywać.

Gdy dostawał w ręce nędzarkę — matkę nieślubną, bezdomnego, bezrobotnego, pijaka, niekiedy złodzieja, zaczynał od gruntownej rozmowy. Usiłował objąć jego tok życia, przeniknąć jego psychikę. Szukał w nim faktu normatywnego: owej struny w duszy ludzkiej, która odzywa się nawet w chwilach największej rozpaczy, najgłębszego znużenia, najbardziej bezradnej beznadziejności. Wiedział: — tym faktem normatywnym dla matki nieślubnej najczęściej było dziecko. Gdy stawiał sprawę pod kątem widzenia dobra dziecka — porzucona matka przeważnie reagowała wzmożeniem sił psychicznych, odwagi, chęci przełamania trudności. Czasem — owym faktem normatywnym, ową struną dźwięczącą, był mężczyzna, ojciec jej dziecka. Czasem — coś jeszcze innego. Gdy w długiej nieraz rozmowie wyłuskiwał wreszcie ową strunę — zdobywał pewność, że matka i dziecko są do uratowania, że wygra w sądzie nietylko sprawę, ale i życie kobiety i dziecka. Gdy — mimo poszukiwań starannych i umiejętnych — nie domacał się owej struny, która jedynie zdolna była wspiąć wolę nędzarza, stawał przed klęską: co robić?

Odwracał tę klęskę od swoich podopiecznych, podejmując wciąż nowe wysiłki przełamania ich psychiki. W toku tych poszukiwań dokonywał prawdziwych odkryć. Dowiedział się, że zgięty losem nędzarz dźwięczy na fali, która się nazywa — „honor robotniczy".

I na tym odkryciu grał: dźwigał go z upadku moralnego, wmuszał weń opłatek wiary, odwracał od pijaństwa, od bicia żony, maltretowania dziecka, galwanizował sparaliżowaną wolę.

Czasem — jego pupile robili odkrycia dla ...Michała Orzęckiego. Obrońca stanął przed sądem i okazało się w toku przewodu, że jego pupil okłamał, oszukał, własnego adwokata. Michał Orzęcki stracił cierpliwość. Gdy wyszli z sądu powiedział ostro, prawie z patosem:

— Zostaliśmy przez pana kłamstwo ośmieszeni w sądzie. Broniliśmi razem: pan i ja, bo przecież ja bronię pańskiej sprawy. A pan mnie oszukał, pan — nas oszukał. Przez pana naruszony został nasz honor adwokacki...

I nagle — gniewny obrońca umilkł: jego klient płakał. — Ten człowiek, mówił potem Orzęcki, odkrył przede mną nowe możliwości faktów normatywnych

Podejmował obrony w sprawach beznadziejnych, bo — twierdził — człowiek najboleśniej odczuwa opuszczenie go przez społeczeństwo. Kiedyś przyszedł wariat i Michał Orzęcki był adwokatem wariata i nie chciał zrzec się sprawy, bo wariat miał żonę i wiele dzieci. Kiedyś sam opiekun społeczny odradzał mu prowadzenie sprawy: — niech pan nie broni, mówił, to przecież taka marna rodzina. — Nie mogę, odpowiedział Michał Orzęcki, nie mogę nie bronić, bo któż na całym wielkim świecie to zrobi? — Kiedyś — podopieczny przyszedł do poradni, był pijany, zdemolował lokal, pobił policjanta. Orzęcki broni go w sądzie i tłumaczy swym towarzyszom pracy:

— Tak, to prawda, tacy jak on, lubią wódkę, są kiepskimi mężami, ojcami, a nawet robotnikami. Ale — dzieci mają zapłacić za to, że ojciec pijak? Dzieci będą przymierać głodem, gdy ojciec zamiast do roboty, pójdzie do kryminału

Kiedyś bronił zawodowego złodzieja. Podsądny odsiedział już szereg wyroków w przeszłości. Tym razem miał niemal jednocześnie dwie sprawy: o zabójstwo i o kradzież. W pierwszej instancji podsądny nie miał obrońcy, przegrał sprawę, zasądzili mu 12 lat więzienia za zabójstwo i 3 lata za kradzież. Michał Orzęcki apeluje odnośnie wyroku za kradzież, bo wie, że kradzieży tej podsądny nie popełnił.

Na przewodzie sądowym sędzia mówi: — Podsądny, wczoraj dostałeś 12 lat za zabójstwo. Zasądziliśmy ci zaocznie 3 lata za kradzież. Co ci z apelacji? Jeszcze trzy lata... Cóż to znaczy dla ciebie?

— Tak, broni Orzęcki, te trzy lata to nic. On ukradł sto razy, ale tym razem nie ukradł i nie powinien być karany. Tak, te trzy lata... to nic. Ale — ta sprawa to może ostatni ratunek dla jego biednej, małej godności ludzkiej, dla resztki jego człowieczeństwa.

Michał Orzęcki wygrał tę sprawę

* * *

Zacytowałam tych kilka przykładów, żeby uzasadnić, że zawód adwokacki Michała Orzęckiego podporządkowany był jego czołowemu zadaniu życiowemu, jakim była rola działacza społecznego.

Kazimiera Muszałówna

Róża Zawadzka

Śmierć Róży w czasie walk o Plac Teatralny jest jedną ze strat najcięższych. Była duszą wielu poczynań, doskonale przygotowana, mogła objąć samodzielną wybitną placówkę. Zginęła w pełni sił i twórczości.

Na bieg życia Róży Heleny oddziałało niejedno z wydarzeń, kształtujących różne kręgi społeczne. Urodziła się 30 stycznia 1902 r. w Paryżu, jako córka Julii z Krzymuskich, działaczki gorąco oddanej sprawie kobiecej i Augusta Kisielewskiego, dramaturga. Ojciec, zabłysnąwszy sławą, wkrótce osierocił rodzinę. Matka, przywykła do obracania się w świetnym gronie artystów, poszła do twardej pracy nauczycielskiej i instruktorskiej na prowincję. Lata gimnazjalne Róża przebyła w Płocku. Jako młodziutka dziewczyna wstąpiła do ochotniczej Legii Kobiet. Ze zbyt ciężkich na Jej siły warunków, przeniesiono Ją do Gospód Sekcji Propagandy i Opieki nad Żołnierzem.

Studia, zrazu ekonomiczne w Uniwersytecie Poznańskim, w końcu społeczno-oświatowe w Wolnej Wszechnicy Polskiej, przy-

padły na pierwsze lata małżeńskie. Praktyka przeddyplomowa, prowadzona w trudnych warunkach, odbywała się częściowo w Belgii. Wynikiem jej była rozprawa wydana przez Polski Komitet Pomocy Dzieciom w opiece belgijskiej.

Gdy wypadło borykać się z losem Róża Zawadzka przełamała nie jedną trudność, zanim wybrała drogę własną — służby społecznej.

Komitet Umieszczenia Sierot w Rodzinach — Jej pracy zawdzięcza utrwalenie swych słabych zaczątków. Ustanawiała wzorce, dobierała współpracowników, własne uczucia przetwarzała w serdeczne zainteresowanie każdym dzieckiem. Pierwsze rozpostarcie skrzydeł nastąpiło w Łodzi, dokąd Róża przeszła na stanowisko inspektora opieki społecznej. Wytrwała na nim, po wejściu Niemców, do ostatniej chwili, nieustępliwie broniąc bytu zakładów polskich.

Po przedostaniu się do Warszawy pełniła przez pierwsze lata obowiązki instruktorki Ośrodków Opieki Społecznej, w r. 1943-44 objęła kierownictwo IX Ośrodka.

Na tych stanowiskach wykazała niezwykłe zalety: obok wysokiego poczucia odpowiedzialności — zainteresowanie warunkami pracy personelu, odwagę w przezwyciężaniu trudności i braniu na siebie ciężaru decyzji. Umiała zapalać i uczyć, dzielić się i narażać. Była wierną przyjaźni i sprawie.

Za wcześnie mówić o całości Jej zasług, nie wszystkie materiały są opublikowane. Ze wspomnień podkreślić należy dzielność, gotowość do podejmowania najtrudniejszych zadań.

Dom Róży Zawadzkiej był oparciem dla prześladowanych i dla organizacyj ucieczek. Ratowała zamkniętych w ghetcie, zajmowała się przede wszystkim zagrożonymi dziećmi. Setki zawdzięczają Jej życie.

W rzadkich wolnych chwilach pisała. Coraz lepiej, z coraz głębszym ujmowaniem zagadnień i opanowywaniem niemal mistrzowskim słowa. Jedną z ostatnich drobnych prac była pogadanka dla Polskiego Radia „O zadośćuczynieniu", przeznaczona na pierwsze tygodnie powojenne. Ujmowała szereg faktów bez patosu, prostym oświetleniem prawdy, budzącej grozę. Co może uczynić zadość poniesionym stratom, straszliwej krzywdzie? Nie zdołają ich

wyrównać odszkodowania, ani odznaczenia. Jedyne, co ich godne — to wzmożenie twórczości.

Taki jest testament Róży Zawadzkiej.

Prof. Helena Radlińska

* * *

Mimo czynionych wysiłków Redakcji nie udało się otrzymać na czas przyrzeczonego wspomnienia o Januszu Korczaku. Odkładamy je więc do następnego numeru, w którym zostaną również umieszczone wspomnienia o Marii Falskiej i o Dr. Tolli Minc.

Pracownicy Wydziału Opieki i Zdrowia zmarli, zamordowani i zaginieni podczas okupacji niemieckiej w więzieniach, obozach, łapankach, oraz podczas działań wojennych 1939 r. i Powstania Warszawskiego.

Banaszkiewicz Władysław
Baranowski Witold
Bartolewski Stanisław
Bastalewski Józef
Biskupski Ludwik
Dr Blacharski
Bogata Celina
Bokówna Eugenia
Boś Stefan
Bronia Marianna
Bukowska Władysława
Dr Chorzewski Sebastian
Cymerman Rudolf
Cywiński Wiesław
Czaki Tytus
Czechowska Emilia
Dajmer
Darmaszek Lucjan
Denekowa Jadwiga
Dominiczak Bronisława
Doniecka Olga
Druździel Maria
Fogt Stanisław
Gaudasiński Antoni
Gąsiorowska Janina
Góralski Henryk
Gruszewski Eugeniusz
Grynberg Sara (Gołębianka Ala)
Husarzewska Irena
Jabłoński Zygfryd
Kalinowska Irena
Kalinowski Franciszek
Kaszubski Bolesław
Kazana Franciszek
Kempfi Jan
Kęska Jan
Kołakowska Antonina
Koperski Stanisław
Koplewski Leon
Dr Korczak Janusz
Krauze Bohdan
Król Franciszek
Kuberska Halina
Kuberska Jadwiga
Kudelski Mieczysław
Kunicka Janina
Kurczab Maria
Kurczab Roman
Kartoteka Centralna
Siedmioosobowy personel zlikwidowany całkowicie w niewiadomy sposób, aresztowani z biura w październiku 1939 r.

Dr. Lachert
Lataułło Janina
Dr Lelewicz
Leminiczak Genowefa
Lubelski Jerzy
Dr Ławrynowicz Aleksander
Mastalerz Halina
Meresińska Wacława
Mgr Mersz Jerzy
Meslak
Michalska Stanisława
Michalska Wiktoria
Michalski Aleksander
Mieszkowski Wacław
Mieszkowski Franciszek
Molski Zygmunt
Moraczewska Hanna
Nadolna Rozalia
Napieralska Janina
Nowicki Jerzy
Nożewska Anna
Obławski Jan
Ogonowski Jan
Okońska Michalina
Onuszko Flawian
Orzęcki Michał
Paczus Leokadia
Pachała Jan
Dr Palester Henryk
Piątkowska Helena
Piwowarczyk Helena
Pogorzelska Józefa
Podrażko Józef
Pyżalski Marian
Rawa-Grabowiecki
Rogowski Włodzimierz
Rongers Stanisław
Roszkowska Maria
Rozenbaum Perła
Rusinkiewicz Józef
Rutkowska Helena
Rechtman Ewa
Inż. Dr Sachnowski Antoni
Saluta Ewa
Dr. Słonimski Roman
Smak Janina
Stępniewski Kazimierz
Szapir Hanna
Szczytowski Zygmunt
Szostkiewicz Józef
Szymański Jan
Śliwiński Eugeniusz
Święcicka Maria
Tarnowska Janina
Trojanowska Maria
Tuszyński Antoni
Wacławiak Franciszek
Dr Walęcka Irena
Wasilewska
Wiaderkowa
Wichlińska Stefania
Wiśniewska Irena
Woyno-Sidorowicz Stanisław
Wyczółkowski Andrzej
Zachert Maria
Zagozda Janina
Zakład Rozdzielczy — Przebieg 3
Wszyscy pracownicy zginęli podczas Powstania.
Zakład Rozdzielczy — Przyrynek 4
Wszyscy pracownicy zginęli podczas Powstania.
Zawadzka Róża
Zybert Stanisława*)

---

*) Redakcji naszej nie udało się zebrać wyczerpujących danych o ofiarach wojny i dlatego powyższe informacje podajemy z zastrzeżeniem, że mogą się znaleźć omyłki. Redakcja prosi czytelników o nadsyłanie dalszych informacji, o zmarłych, lub zaginionych, które poda w następnym numerze.

IRENA SENDLEROWA

Spojrzenie wstecz

Przypadło mi w udziale zaszczytne zadanie skreślenia kilku słów w pierwszym numerze wznowionego „OPIEKUNA SPOŁECZNEGO", który poświęcamy całkowicie wspomnieniom pracy Wydziału Opieki i Zdrowia, w czasie pięcioletniej okupacji hitlerowskiej.

Straszny ten okres zapisał się chlubnie w dziejach Wydziału Opieki i Zdrowia. Gdy pierwsze naloty, na początku tragicznego września 1939 r., wyrwały nas ze stanu zupełnej nieświadomości, co do katastrofalnego położenia, w które zostaliśmy wpędzeni biegiem wypadków rozpoczynającego się światowego konfliktu — wszyscy nasi pracownicy twardo i zdecydowanie stanęli na swych posterunkach pracy i już niezmordowanie trwali na nich, bez względu na coraz bardziej narastający terror wroga. I wszyscy ci, co w ciągu długich lat powiększyli nasze szeregi — dostosowywali się do poziomu pracy, będącej wyrazem naszego wewnętrznego kierunku ideowego. A potem, gdy nadeszły więzienia i obozy — to nikt się nie załamał, nikt nie ugiął pod przemocą dzikiego najeźdźcy.

Lata okupacji wywołały w społeczeństwie naszym zupełnie spontaniczny odruch protestu, odruch zawziętego oporu, który przybierał rozmaite formy i odzwierciadlał wielorakość psychicznych nastawień mas społecznych. Każde środowisko w pewien swoisty sposób, samorzutnie wysuwało takie czy inne metody, zmierzające zawsze do jednego celu, którym było przetrwanie i doczekanie się momentu wyzwolenia. Wydział Opieki i Zdrowia od pierwszych chwil potwornego najazdu niemieckiego barbarzyńcy wiedział, gdzie jest jego miejsce, wiedział, co mu czynić należy.

Ówczesny Wydział Opieki i Zdrowia stanął do pracy opiekuńczej nad wielkimi rzeszami ludności, tragicznie wytrąconymi z normalnego biegu życia. Miał on w swym ręku kontakty z szerokimi masami i jednocześnie rozporządzał uświadomionym zespołem pracowników społecznych. To szczęśliwe połączenie dwu czynników dał możność prowadzenia całego szeregu konspiracyjnych, dobrze

działających komórek Opieki społecznej, ogniskującej w swym zasięgu całokształt doraźnej pomocy. Zapoczątkowana praca pokrywała częstokroć swą firmą różne instytucje i ludzi, którzy jawnie nie mogli rozwijać swej działalności. Ludność wysiedlona z Pomorza i Poznańskiego znajdowała doraźną pomoc w Wydziale Opieki i Zdrowia, który starał się zawsze dać ją w jak najszerszym zakresie. Chodziło również o ratowanie przede wszystkim dzieci, wszędzie tam, gdzie dorosłych spotykała katastrofa, lub gdzie trzeba było ich innymi sposobami ochraniać, aby mogli uniknąć zagłady. Śmiało można stwierdzić, że Wydział stał na posterunku obrony zagrożonego bytu narodowego u samych jego podstaw, wobec atakującego wroga, dążącego nieubłaganie do wytępienia żywiołu polskiego, tak jak to czynił z ludnością żydowską.

Poświęcając pierwszy numer wznowionego „OPIEKUNA SPOŁECZNEGO" wspomnieniom prac Wydziału Opieki i Zdrowia, czynimy to w celu utrwalenia w pamięci tych wszystkich wysiłków i trudów, jakie pracownicy społeczni podejmowali planowo i systematycznie, nie zwracając uwagi na niebezpieczeństwo, na jakie stale byli narażeni, aby tylko spełnić to, co stanowiło w ich przeświadczeniu obowiązek w stosunku do ofiar barbarzyńskiej przemocy. Zrobiony był niewątpliwie duży wysiłek, aby nie tylko nieść pomoc materialną, ale nie dać się wypaczać psychice dzieci i dorosłych.

Chodziło o przechowanie żywej, zdrowej siły narodu do momentu, w którym trzeba będzie mądrych głów, tęgich charakterów i silnych rąk do odbudowy kraju. W najtrudniejszych i najcięższych chwilach myśleliśmy o tym dniu, gdy wreszcie wolni staniemy do zupełnie innej roboty w odrodzonej Polsce. I to nas krzepiło i pozwalało trwać do ostatka na placówce, prowadzonej dla dobra ogólnego.

Ratować CZŁOWIEKA — to było hasło, w imię którego zespół nasz prowadził bohaterską walkę do ostatniej chwili w umęczonej WARSZAWIE. I tak, jak ona z ruin powstaje, tak samo my, czcząc pamięć zmarłych Koleżanek i Kolegów, stajemy znowu do pracy nad realizacją naszych zadań, jako pracowników społecznych.

ANNA CHMIELEWSKA

Praca społeczno-wychowawcza na odcinku dziecięcym i młodzieżowym

Prace Wydziału Opieki Społecznej i Zdrowia Zarządu Miejskiego w Warszawie w dziedzinie opieki otwartej nad dziećmi i młodzieżą, prowadzone były podczas okupacji wbrew zarządzeniom władz niemieckich, które ograniczały działalność miejskiej opieki wyłącznie do ratowania od zagłady fizycznej.

Opieka nad dzieckiem należała do Rady Głównej Opiekuńczej, jako do centralnej do tych spraw instytucji. Opieka nad młodzieżą była wyłączona nawet z kompetencji tej jedynej polskiej placówki.

Wobec tego, że prace w dziedzinie opieki nad dziećmi i młodzieżą w Wydziale O. i Z. podejmowane były z poczuciem osobistego ryzyka, wbrew zarządzeniom niemieckim, planowane zespołowo, oraz koordynowane z ruchem podziemnym, należy je traktować jako odcinek walki z okupantem o byt dziecka polskiego, jego ochronę moralną i wychowawczą.

Walka z okupantem na płaszczyźnie pracy wychowawczo-opiekuńczej w stosunku do dzieci i młodzieży.

Podjęcie tej pracy i jej konsekwentne prowadzenie do końca wojennych losów powstańczej Warszawy świadczy o dojrzałym stosunku pracownika do podstawowych zadań współczesnej opieki nad dziećmi, jako działalności długoplanowej i profilaktycznej. Miejsce wyznaczone podczas wojny dla spraw dziecka (np. budżet), w całokształcie zadań opiekuńczych było zgodne z deklaracją genewską (r. 1923), wg. sformułowania:

> „dziecko powinno przed innymi otrzymać pomoc w czasie klęski".

Aczkolwiek groza wojny, ostra walka o byt, powaga nowych zadań życia polskiego odsuwały myśl o radosnym dzieciństwie, a na pierwszy plan wybijała się troska o byt materialny, dożywianie,

ubranie i szkołę dla dziecka, to jednak w miarę możności w całokształcie prac opiekuńczych starano się nie tracić z oczu podstawowych praw dzieci i młodych do życia i pełnego rozwoju. Obok pomocy materialnej i zdrowotnej ważną rolę odgrywała pomoc wychowawcza i psychologiczna.

Główne motywy prac opiekuńczo-wychowawczych podczas wojny.

Główne motywy wojennej opieki nad dziećmi i młodzieżą — to motyw społeczno-gospodarczy, związany z koniecznością pomocy materialnej zubożałej rodzinie; społeczno-wychowawczy, uwzględniający potrzeby wychowania i rozwoju dziecka, oraz motyw patriotyczno-kulturalny, rodzący się z troski o przyszłość biologiczną i kulturalną narodu. Postawa obronna i jednocześnie gotowość do najdalej idących heroicznych wprost wysiłków, towarzyszyły ratowaniu i wychowaniu dziecka. Na tej płaszczyźnie walki z okupantem stanęli obok siebie *nauczyciel, wychowawca i pracownik opieki społecznej.*

Szli oni w ślad za dzieckiem do domu, szkoły, życia poza szkolnego (ogniska, półkolonie itp.), tajnego nauczania i niepodległościowych organizacyj młodzieżowych.

Wiązanie się ścisłe polityki kulturalnej i opiekuńczej (szkolnej i oświatowej) wspólną troską o utrzymanie szkoły i placówek wychowania.

Wojna przyniosła nietylko dewastację kultury kraju okupowanego i straszliwe metody prześladowania człowieka, ale spowodowała groźne przejawy obniżenia poziomu życia moralnego i umysłowego w społeczeństwie.

Zacieśniał się bowiem krąg jawnych form społecznego życia w Polsce, a szczególnie w szybkim tempie odbywało się przecinanie głównych, pulsujących arteryj w żywym organiźmie Stolicy — przestały oficjalnie istnieć wyższe uczelnie, gimnazja, zamykano muzea, wystawy, biblioteki. Na mocy specjalnego zarządzenia zostały zawieszone w pracy związki, instytucje, towarzystwa naukowe, oświatowe, zawodowe i społeczne. Zacieśnił się też krąg życia dziecka. Rodzina i szkoła: (powszechna i zawodowa), i placówki opiekuńcze

R. G. O. (ogniska) miały zaspakajać liczne potrzeby dzieci i młodzieży. Poza szkołą i ogniskiem miejsce dla dziecka pozostało na podwórku i ulicy. To, co z urządzeń społecznych nie było zniszczone po działaniach wojennych 1939 r. to z całą bezwzględnością brał we własne posiadanie okupant dla wojska, administracji, lub na wyłączny użytek dzieci niemieckich. Ten los dotknął wszystkie prawie nowe budynki szkolne, parki, ogrody publiczne, ogródki Jordanowskie, tereny półkolonijne, biblioteki dziecięce itp.

Ta jedyna dostępna dla dziecka placówka kulturalno-wychowawcza: szkoła — walczyła z ogromnymi trudnościami i pomimo wielkich wysiłków nauczycielstwa obniżał się poziom prac szkolnych, a frekwencja dzieci na tle sytuacji materialnej wielu rodzin stawała się niepokojąca. Zniechęcały warunki pracy szkolnej, odległości i praca zatrzymywała dzieci w domu, lub wyprowadzała na „zarobek" poza domem. Dla wielu głód, brak ubrania, butów usprawiedliwiał zaniedbywanie szkoły. Praca w szkole prowadzona była na kilka zmian, bo klasy porozrzucane w kilku lokalach, często zupełnie nieogrzewane, bez urządzeń i pomocy szkolnych. Dzieci przebywały w szkole od jednej do trzech godzin dziennie.

Nauczyciel walczący z nędzą, źle ubrany, źle odżywiony, przepracowany — podejmował tajną pracę w starszych oddziałach, douczając dzieci w zakresie niedozwolonych, a koniecznych dla dzieci polskich przedmiotów — historii i geografii. Szkoła, nauczyciel i uczeń w tych warunkach potrzebowały pomocy społecznej, przede wszystkim pomocy materialnej i wychowawczej dla rodzin i dzieci.

Cele polityki kulturalnej i opiekuńczej związały się ściśle w trosce o szkołę polską. Szkoła i opieka społeczna stworzyły wspólny front w walce o utrzymanie szkoły, frekwencję szkolną i pomoc dziecku uczęszczającemu do szkoły. W stosunku do młodzieży trzeba dodać jeszcze jedno hasło — ratowania młodzieży przez uczęszczanie jej do szkoły — legitymacja szkolna mogła być bowiem ochroną przed wywożeniem i łapanką.

Sytuacja gospodarcza, praca dzieci i młodzieży, szkoła, wychowanie i opieka.

Coraz bardziej niepokoiła sytuacja dzieci i młodzieży. Przemiany w życiu gospodarczym, rozbicie rodzin, rodzina niepełna, walka

z nędzą, odciągały duży procent sił dziecięcych do przedwczesnej walki o byt. Niszczyły się biologiczne siły dziecka, deformowało życie moralne, bo złą lekcją życia był handel uliczny, szmugiel i kradzież. Samotne matki, harujące od rana do nocy, nie mogły często poradzić sobie z wychowaniem dzieci. Narastały trudności wychowawcze w szkole, rodzinie i ognisku dziecięcym. Życie z dnia na dzień, w warunkach niepewnej egzystencji, coraz to nowych wstrząsów w życiu społecznym i rodzinnym, sprzyjało szczególnym trudnościom wychowawczym. Obniżał się poziom umysłowy, do szkoły dzieci uczęszczały z przerwami, nieregularnie, bez książek. Złe odżywianie, napięcie nerwowe, (bombardowania, alarmy, łapanki itp.) utrudniały uczenie się, powodowały zmęczenie i zaburzenia w życiu uczuciowym dziecka. Coraz mocniej zarysowywał się wojenny typ dzieci, bez dzieciństwa, przedwcześnie usamodzielnionych, opornych na wpływy wychowawcze, przedwcześnie dojrzałych do używania życia (bimber, palenie papierosów i inne). A jakże często były dzieci chore, lub zagrożone chorobą (gruźlica, awitaminoza, anemia itp.).

Sprawą coraz bardziej pilną i zasadniczą dla całego społeczeństwa polskiego była sprawa walki nietylko o ratowanie szkoły dla dziecka, ale i o ratowanie samego dziecka.

W tej mobilizacji sił i myśli na rzecz pomocy dzieciom i młodzieży rodzin najuboższych i najbardziej dotkniętych wojną (rezerwistki, wysiedlonych i spalonych) w Warszawie — poważny i pionierski ma wkład Wydział Opieki i Zdrowia, poprzez bezpośredni kontakt z terenem. Piętnaście Ośrodków Opieki i Zdrowia objęło opiekę otwartą na terenie Warszawy. Mamy około 35.000 dzieci i młodzieży w wieku od 0 do 18 lat w rodzinach, korzystających z pomocy Ośrodków.

W ścisłym bezpośrednim kontakcie z życiem rodzin i dzieci wypracowywano podczas wojny w Wydziale O. i Z. cały system pracy. Potrzeby rodzin i dzieci, potrzeby placówek dziecięcych czynnych w zasięgu pracy Ośrodka, oraz potrzeby ogólno-polskiej walki z wrogiem — tworzyły zręby polityki opiekuńczej, stanowiły o formach i treści pracy. Wyrazem pełnym tych wielostoronnych i wnikliwych szeroko zakrojonych prac w tej dziedzinie — były poradnie dziecięce (młodzieżowe) w 15 Ośrodkach Opieki i Zdrowia.

Przeobrażenie przedwojennych poradni młodzieżowych w placówki — całokształtu opieki nad dziećmi w ramach Ośrodka O. i Z.

Poradnie dziecięce Ośrodków O. i Z. kontynuowały pracę przedwojennych „Poradni Młodzieżowych", które powstały w r. 1937 z inicjatywy Wydziału O. i Z. przy współudziale Zw. Harcerstwa Polskiego, M-stwa Opieki Społecznej i Funduszu Pracy. Głównym zadaniem tych jednoosobowych poradni była pomoc indywidualna, udzielana młodzieży z rodzin korzystających z opieki Ośrodka (młodzieży bezrobotnej, kształcącej się, lub poza nauką szkolną itp.) w sprawach nauki, pracy i wychowania.

Rejestracja młodzieży i jej potrzeb (w kartotece młodzieżowej), porady indywidualne (często w oparciu o wyniki badań lekarskich i psychologicznych), skierowania (naprz. do szkół, instytucyj kulturalnych, pracy itp.), kontakt osobisty, świadczenia materialne (opłaty za szkołę, pomoce szkolne, przejazdy tramwajowe itp.), to były formy i metody pracy, które realizowała Poradnia Młodzieżowa przy współudziale całego Ośrodka O. i Z. (przede wszystkim opiekunów terenowych), oraz w kontakcie z wieloma instytucjami społecznymi.

Wobec zakazu władz okupacyjnych podejmowania akcji opiekuńczych i wychowawczych w stosunku do młodzieży, usunięto przedwojenną nazwę „Poradnie Młodzieżowe", zastępując ją zwężonym pozornie zakresem prac „Poradni Dziecięcych". Kierownika Poradni na początku wojny nazywano dla bezpieczeństwa Delegatem Komisji Opieki nad Dziećmi RGO do Ośrodka O. i Z. Zadaniem jego było rejestrowanie potrzeb dzieci z rodzin korzystających z pomocy miejskich Ośrodków O. i Z., oraz koordynowanie pomocy z agendami RGO w terenie. Ów „delegat" był w pierwszym okresie (1940 r.) jednoosobową Poradnią, która w końcowym okresie (1944 rok) liczyła od 5 do 9 pracowników: Kierownik Poradni, opiekunka szkół zawodowych, 2—3 opiekunki szkolne i przedszkolne, opiekunka ogniskowa, osoby, które prowadziły akcję specjalne: Samodzielnego Dożywiania Dzieci, wysyłanie na wieś i kartotekę.

W istocie jednak poradnia dziecięca zajmowała się w dalszym ciągu młodzieżą, zacieśniając silnie kontakty indywidualne. Wojna rozszerzyła ramy pracy poradni. Zarówno względy powyżej wspom-

niane natury formalnej, jak i istotne potrzeby, oraz konsekwencje z doświadczeń przedwojennych, wskazywały, że podstawą pracy poradni musi się stać akcja profilaktyczna, podejmowana w stosunku do najwcześniejszych faz życia dziecka. Na początku wojny motywy uprzednio omówione (sytuacja szkoły) skierowały zainteresowania ku dzieciom w wieku szkolnym. Stale pogarszająca się sytuacja dziecka małego ujawniła konieczność objęcia bardziej wnikliwą opieką właśnie dzieci najmłodszych, które były zagrożone najbardziej skutkami wojny.

W ten sposób różnorodne potrzeby związały prace opiekuńczo-wychowawcze Poradni Dziecięcych ze wszystkimi fazami życia dziecka. (Kartoteka Poradni obejmowała dzieci i młodzież od 0 do 18 lat).

Planowanie pracy w dziedzinie opieki otwartej w stosunku do wszystkich faz życia dziecka, pozwalało w ciągu kilku lat w sposób bardzo intensywny współpracować z rodziną i ułatwiało rozwiązywanie wielu współzależnych zagadnień (np. umieszczanie młodszych dzieci w żłobku, przedszkolu, umożliwiało kształcenie się starszego rodzeństwa).

Opieka nad dzieckiem w wieku szkolnym — opiekunki szkolne.

Potrzeby dziecka w wieku szkolnym, które wyrastały w poszczególnych okresach do wagi zadań pierwszoplanowych, przyczyniły się do wyłonienia w ramach Poradni specjalnych opiekunek szkolnych, które miały uwzględniać w pracy swojej interesy szkoły, opieki społecznej, rodziny i dziecka. Pierwsze opiekunki szkolne zjawiły się już w r. 1940. Miały one pod swoją opieką dzieci rodzin podopiecznych na terenie kilku szkół.

Na podstawie szczegółowo opracowanych (spalonych) instrukcji dla poradni dziecięcych — do zadań opiekunki szkolnej należało: kontrola zapisu dzieci do szkół powszechnych, kontrola faktycznego uczęszczania dziecka do szkoły, postępy szkolne, pomoc w trudnościach uczenia się przez douczanie zespołowe lub indywidualne, zapobieganie opóźnieniom szkolnym i drugoroczności, wyjaśnianie przyczyn złej frekwencji szkolnej dziecka i zaniedbań w pracy w kontakcie z rodziną, nauczycielem, a w razie potrzeby lekarzem i psychologiem.

Opieka nad dzieckiem w wieku przedszkolnym.

Coraz bardziej uświadamiano sobie w pracy Ośrodków na podstawie wywiadów domowych, że dziecko w wieku przedszkolnym najmocniej odczuwało skutki wojny i najwięcej strat ponosiło, co potwierdza ostatni spis ludności, przeprowadzony na wiosnę 1945 r. Dzieci małe były bądź zadomowione bez powietrza, ruchu, słońca, często bez ubrania, pozostawione w domu lub u sąsiadki, bądź też przeciwnie — matka traktowała dziecko, jako ochronę przed łapankami i musiało jej ono towarzyszyć w handlu, szmuglu itp. To też w pracy poradni zwracano specjalną uwagę na kierowanie dzieci do przedszkoli, na inicjowanie bardziej gęstej sieci placówek opiekuńczych (ogniska przedszkolne, prewentoryjne, przedłużanie pobytu dzieci w przedszkolu na 3—4 godziny zajęć dodatkowych, organizowanie grup kolonijnych i półkolonijnych dla dzieci w wieku przedszkolnym). Troska o dziecko w wieku przedszkolnym wprowadziła do grona pracowników Poradni w większości Ośrodków Opiekunki Przedszkolne. Do ich zadań należało: kierowanie do przedszkoli lub ognisk przedszkolnych, kontrola uczęszczania dzieci, których warunki domowe były niezadawalniające, współdziałanie w organizowaniu intensywnych form opieki np. tworzenie kół opiekuńczych przy Ogniskach, wyjednywanie świadczeń materialnych dla tych placówek, które powstawały z inicjatywy Ośrodka, odwiedzanie przedszkoli, do których kierowano dzieci, ewent. uzyskiwanie z Ośrodka świadczeń dla przedszkola na opał, pomoce do zajęć. Poradnie dziecięce zabiegały o opiekę leczniczą i profilaktyczną w stosunku do dzieci w wieku przedszkolnym, która w ramach Ośrodków Opieki i Zdrowia nie była przewidziana dla dzieci w tym wieku. Skierowywanie do badań specjalnych dzieci trudnych, niedorozwiniętych umysłowo, moralnie zaniedbanych, oraz pomoc w umieszczaniu ich w szkołach specjalnych. Opiekunka szkolna powinna była zainteresować się warunkami życia dzieci wybitnie zdolnych, ona również kwalifikować w porozumieniu z rodziną i szkołą, oraz z instytucjami społecznymi dzieci do ognisk, na półkolonie, kolonie, wyjazdy na wieś, — wyjednywać w Ośrodkach Opieki świadczenia finansowe (opłaty szkolne, na opał, pomoce szkolne, opłat za ogniska itp.), oraz świadczenia rzeczowe (buty,

ubranie, dożywianie itp.). Do niej należało przestrzeganie w polityce opiekuńczej Ośrodka zasady, że świadczenia Ośrodka udzielane są przede wszystkim rodzinom, których dzieci pełnią obowiązek szkolny, a zaniedbanie obowiązku szkolnego może być podstawą do odmówienia świadczeń.

Pod szczególną opieką opiekunki szkolnej była klasa I, decydująca o starcie dziecka w szkole, oraz klasy VI i VII jako przełomowe dla wyboru dalszej drogi życia. Opiekunka szkolna zbierała materiał podstawowy do badań psychotechnicznych, poradnictwa w sprawie wyboru zawodu i przekazywała go psychologowi w Poradni.

W ciągu całego roku szkolnego opiekunki szkolne zajmowały się rozdawnictwem pomocy piśmiennych ewent. wypożyczeniem książek, o ile dana poradnia miała swoją wypożyczalnię podręczników szkolnych. Przy tych czynnościach poznawała bezpośrednio dziecko na terenie Ośrodka. Do jej obowiązków należały systematyczne kontakty ze szkołą (wychowawcami klas) oraz ogniskami, do których uczęszczały dzieci). Opiekunki szkolne poza danymi w kartotece Poradni prowadziły specjalne „kołobloki", w których gromadziły zapiski indywidualne o dzieciach wg. szkół im przydzielonych.

Dzięki tak pomyślanej pracy 85% do 90% dzieci rodzin podopiecznych uczęszczało do szkoły powszechnej, co w wyjątkowych warunkach było poważnym sukcesem wychowawczym. Frekwencja dzieci była jednak bardzo trudna do utrzymania, przeciętna na dziecko dni opuszczonych w ciągu m-ca dochodziła do 6-ściu. Praca opiekunek szkół powszechnych, pomimo kilkoletnich doświadczeń i sformułowań w instrukcji Poradni, nie była jeszcze całkowicie zadawalająco wyjaśniona — zagadnienie było poddane pod krytyczną i fachową rozwagę czynnikom szkolnym.

Opieka nad młodzieżą — opiekunki szkół zawodowych.

Opiekunka młodzieżowa (lub szkół zawodowych) rozporządzała najpełniejszymi doświadczeniami Poradni wyniesionymi z przedwojennego okresu pracy. Opiekunka młodzieżowa, na podstawie zebranych wiadomości z akt rodzin bliżej i wnikliwiej poznawała poszczególne rodziny i młodzież, co w okresie wojny mia-

ło b. duże znaczenie; ułatwiając dyskrecję, dopuszczało wspólne tajemnice (w sprawach tajnego nauczania, przynależności młodzieży do organizacyj niepodległościowych, ukrywania się, przerabiania nazwisk, podawania innego wieku, uzyskiwania fikcyjnych zaświadczeń szkolnych, umożliwiających uczęszczanie na komplety itp.). Prowadziła ona kartotekę młodzieżową, w której wyodrębnione były w specjalnych kopertach sprawy młodzieży, uczęszczającej do szkół zawodowych i na tajne komplety i do kopert wkładano pokwitowania za opłaty szkolne i dane z pracy szkolnej.

Metoda pracy opiekunki młodzieżowej najbardziej odbiegała od typu pracy masowej, gdyż sprawa każdej jednostki i jej sytuacja była bardzo różna a często b. skomplikowana. Oddziaływanie wychowawcze na młodzież było najbardziej intensywne — opiekunka młodzieżowa wnikała w przyczyny wyboru zawodu i praktyki, śledziła zainteresowania młodzieży, stosunek do pracy, zajęcia pozaszkolne, stosunki rodzinne, wzmacniała słabą wolę w stosunku do nauki i przezwyciężaniu trudności. Zwracała uwagę na zdrowie, potrzebę dożywiania młodzieży, kierowała do kuchni samowystarczalnych RGO itp. Umożliwiała okresową pomoc (korepetycje) w razie trudności w nauce z powodu choroby, opuszczeń itp. Starała się na podstawie kontaktu z rodzicami, wpoić w dzieci przekonanie, że kształcenie jest konieczne i że stwarza podstawy do poważnego stosunku do życia, zabezpiecza przed wykolejeniem. Starała się najbardziej trudne jednostki, nie rozbudzone do pracy umysłowej, stopniowo wciągać na kursy praktyczne (niekiedy prowadzone z własnej inicjatywy opiekunki młodzieżowej) np. introligatorstwa, pielęgnowania niemowląt, szycia, trykotarstwa, do Miejskiego Domu Kobiety, bardziej cenne jednostki na kurs dla piastunek w Domu Boduena itp.

Młodzież o nieukończonej szkole powszechnej kierowała do klas specjalnych, zabiegając w tej sprawie w Urzędzie Szkolnym. Młodzież pracującą kierowała do szkół dokształcających.

Opiekunka młodzieżowa gromadziła ścisłe informacje o istniejących szkołach zawodowych, kompletach itp., w kontakcie ze szkołami wyjednywała ulgi w opłatach szkolnych, zabiegała o świadczenia materialne dla młodzieży w Ośrodkach.

W warunkach wojennych była to trudna praca, wymagająca kontaktu stałego z czynnikami bardziej zorientowanymi w sytuacji na odcinku młodzieżowym i szkolnym. Nieufność w stosunku do różnych form kształcenia młodzieży (np. w szkołach fabrycznych), niepokój o los młodzieży, tragedie, które przynosił dzień codzienny wyczerpywały w pracy, prowadzonej w stałym napięciu nerwów i w poczuciu odpowiedzialności za młodzież.

Wiele trosk wspólnie przemyślanych przez Poradnie i polaków pracujących w Urzędzie Szkolnym towarzyszyło tej pracy. Na tym odcinku pracy zjawiają się stałe kontakty z ruchem niepodległościowym i jego wskazaniami.

Zasadniczo ok. 46% młodzieży z rodzin podopiecznych objęto szkoleniem zawodowym i ogólnym, co było ważnym dorobkiem pracy. Zaznaczyć należy, że kierowanie do szkół w ostatnich latach poprzedzone było badaniem psychologicznym i poradą zawodową.

Opiekunki młodzieżowe niejednokrotnie poza swoją sprawą jawną miały kontakty z młodzieżą zorganizowaną konspiracyjnie, szczególnie w Z. H. P. Wciągały one młodzież tę do pomocy w pracach Poradni np. w douczaniu indywidualnym dzieci kwalifikowanych przez Poradnie, w wyszukiwaniu rodzin na sąsiedzkie dożywianie, w organizowaniu zajęć w ogniskach, szczególnie prewentoryjnych. W okresie letnim kierowały młodzież w charakterze praktykantów na półkolonie i kolonie. W ostatnich dwuch latach próby ścisłej koordynacji pracy Poradni z ruchem pomocy dla młodzieży zorganizowanej konspiracyjnie wysuwały szereg nowych koncepcyj (wysyłanie młodzieży wyczerpanej małymi grupami na kolonie letnie itp.) udzielanie pomocy poszczególnym jednostkom za pośrednictwem poradni młodzieżowych, Ośrodków.

Dla młodzieży objętej opieką Ośrodków dostarczano bezpłatnych bonów na obiady w kuchniach samowystarczalnych RGO, pomoc materialną itp.

Opieka psychologiczna w Poradni.

Cennym wkładem pogłębiającym pracę poradni dziecięcych, w których nawał bieżących spraw i ciągłych nowych potrzeb niepokoił „spłyceniem pracy“, obejmującej zbyt rozległe dziedziny —

było wprowadzenie psychologicznej opieki nad dziećmi i młodzieżą. Początkowo poszczególni psychologowie byli zapraszani indywidualnie do pracy — w dwuch ostatnich latach w porozumieniu z Instytutem Higieny Psychicznej.

Do zadań psychologa należało: badanie indywidualne dzieci z trudnościami wychowawczymi i szkolnymi, badanie zespołów dziecięcych (np. w ogniskach prewentoryjnych) wiązanie współpracy Poradni ze szkołą w związku z poradnictwem zawodowym, badanie dzieci skierowywanych przez szkołę (np. wybitnie zdolnych), oraz badanie dzieci nowowstępujących do szkoły (dojrzałość szkolna). W tych ośrodkach, w których praca psychologa trwała dłużej — rola jego była pełniejsza: współdziałał on nietylko w poradnictwie (np. badania dzieci drugorocznych), ale brał udział w planowaniu i wyborze metod i form pracy Poradni.

Akcja specjalna w Poradni.

Zróżnicowane potrzeby dziecięce spowodowały konieczność wprowadzenia do pracy Poradni osoby, którym powierzano akcje specjalne. Do takich np. spraw należały problemy związane z dożywianiem dzieci, z opieką ogniskową, wyjazdami dzieci na wieś. Szczególne znaczenie przywiązywano w Poradniach do opieki ogniskowej. Ognisko umożliwiało dożywianie dzieci, opiekę wychowawczą, odciągało od ulicy, umożliwiało organizowanie zabaw, imprez, różnorodnie wiązało dziecko z kulturą polską: To też Ośrodki kierowały dzieci do ognisk w miarę możności (w okresie trudności utrzymania tych placówek przez Dział Opieki nad dziećmi RGO) wspierały finansowo wpłacając około 20 zł. za poszczególne dziecko, współdziałając przy organizowaniu Kół Opiekuńczych itd. Niektóre ośrodki dopłacały sekretarkom ogniska pewną kwotę, by w ten sposób podnieść poziom pracy w ogniskach. Osoba zajmująca się ogniskami miała za zadanie poznać Ognisko w terenie, oraz brać czynny udział w organizowaniu tych Ognisk, z którymi Ośrodek był specjalnie związany np. Ognisk prewentoryjnych, na których utrzymanie stosunkowo duże sumy wpłacał zarówno dział Zdrowia, jak i opieka, kwalifikując do tych Ognisk dzieci przez lekarza Ośrodka. Sprawa wysyłki dzieci na wieś była również poruszona w niektórych

Ośrodkach. Podobnie przedstawiała się sprawa sąsiedzkiego Dożywiania dzieci w poszczególnych Ośrodkach. Do tego zagadnienia przywiązywano na swoim terenie wielką wagę.

Zarówno w sprawie ognisk prewentoryjnych jak i wysyłki dzieci na wieś wiązały się inicjatywy zainteresowanych opieką nad dzieckiem jak i zakonspirowanych ośrodków pracy.

Współpraca Poradni z działem opieki nad dziećmi RGO i innymi Instytucjami.

Zasadniczym zadaniem jakie sobie nakreślała Poradnia było spożytkowanie na rzecz dziecka istniejących instytucyj społeczno-wychowawczych.

Przede wszystkim Poradnia zbierała ścisłe informacje o placówkach istniejących w terenie, a tylko w miarę konieczności sama występowała z inicjatywą tworzenia pewnych nowych placówek. W tym duchu układano najczęściej współpracę, z działem Opieki nad dzieckiem w RGO. Utrzymywano stały kontakt zarówno przez Wydział Zdrowia i Opieki jak i bezpośrednio przez Kierownika Poradni, który jednocześnie był członkiem komisji opieki nad dziećmi RGO. We wszystkich dziedzinach pracy działu opieki nad dzieckiem RGO — wiązano współpracę z Poradniami (półkolonie, kolonie, ogródki działkowe, ogniska itp.). Szczególnie w ostatnich 3 latach wojny ta współpraca była bardzo intensywna i pozwalała na świadome planowanie i koordynację wysiłków, w ramach terenowych prac ośrodków i Komisji opieki nad dziećmi RGO, oraz innych instytucji, np. Caritas, Patronat opieki nad więźniami itp. Współdziałanie dawało poważne wyniki bezpośredniej pracy, oszczędzając siły ludzkie i umożliwiając podejmowanie trudniejszych i szerszych zadań.

Organizacje przy Poradni.

Dużą pomocą w oświetlaniu dróg współdziałania z różnymi czynnikami w pracy Poradni w stosunku do Działu Zdrowia, Działu Opieki, Kierownika ośrodka, Referenta społecznego, rejestracji opiekunów terenowych Wydziału Zdrowia i Opieki, oraz do instytucji w terenie — była instrukcja dla prac Poradni, opracowana przez

zespół pracowników Poradni (spalona). W tej dziedzinie dorobek Poradni był bardzo cenny. Gromadzone srawozdania z prac i obszerne syntetyczne sprawozdania Wydziału, miały służyć nietylko jako dokument żywotnej pracy Poradni, ale również jako materiał doświadczalny dla planowania prac powojennych (spalone).

Niepodobna w krótkim artykule potraktować sprawę w sposób wyczerpujący. Należy niejedno odłożyć na później. Nie poruszam więc sprawy metod, techniki i organizacyj prac Poradni. Ograniczając się w tym artykule do przeglądu zagadnień podstawowych, niepodobna również szczegółowo przedstawić tych wszystkich nurtów podziemnych, które wokół tej pracy wiązały myśli i siły ludzkie.

Niejedna myśl uświadomiona w zespole współpracowników miejskiej Opieki Społecznej zaczerpnięta była z rozważań tych, którzy ogarniali sytuację dzieci i młodzieży w skali szerszej, ogólno polskiej. Były to jednak tylko pewne sugestie — nie było nigdy sztywnych instrukcyj, krępujących prace. Narady, plany, programy na okres przejściowy i powojenny pochłaniały umysły w pracach konspiracyjnych na odcinku opieki społecznej.

Prace bieżące z dnia na dzień, wyrastały z postawy moralnej i ideowej żywego, czującego człowieka, który pragnął zaspakajać potrzeby najbliższe, najpilniejsze, najbardziej bezpośrednio związane ze środowiskiem, pomagając wszystkimi rozporządzalnymi środkami i własną ofiarną pracą. Taką bowiem była praca tych, którzy na odcinku nieefektownym pełnili służbę.

Praca Poradni wiązała silnie opiekę społeczną nad rodziną i dziećmi z czynnikami oświatowymi, kierownictwem szkół, wychowawcami klas, urzędem szkolnym, szkołami zawodowymi, tajnym nauczaniem, oraz placówkami oświaty pozaszkolnej. Niejednokrotnie podnoszono podczas wojny, że opiekunki szkolne i młodzieżowe powinny działać w oparciu o szkołę, inspektorat czy komisje powszechnego nauczania.

Pomimo, że dorobek prac Poradni, ich podstawy organizacyjne i wyniki wymagają krytycznej oceny w warunkach niezwykłego układu stosunków społecznych i gospodarczych, to jednak trzeba podkreślić, że prace Poradni do spraw dzieci i młodzieży repre-

zentuje bardzo poważny kapitał doświadczeń społeczno-pedagogicznych.

Pracownicy Poradni wynieśli głębokie przekonanie, że była to twórcza i wartościowa forma pomocy rodzinie i dziecku, wiążąca różne dziedziny opieki w kompleksie pracy opiekunek dziecięcych i młodzieżowych, opiekunów terenowych (rodzin), lekarza i psychologa. Był to jednocześnie konsekwentny i zwarty system współdziałania czynników urzędowych, fachowych (specjalistów) i społecznych, w zakresie opieki otwartej i wychowania pozaszkolnego dziecka. System ten dał w wyniku dziesiątki pełnowartościowych obywateli — fachowców, którzy w Odrodzonej Polsce stanęli karnie do Jej odbudowy.

STANISŁAWA ORZECHOWSKA-SROCZYŃSKA

Działalność ośrodków opieki w czasie okupacji

Wydział Opieki i Zdrowia Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy w okresie pięciolecia okupacyjnego (1939 — 1944) pracował bardzo intensywnie. Nie potrafię prawdopodobnie odtworzyć wszystkich danych ważnych dla całości wskutek braku materiałów, lecz podam te wszystkie momenty, które pozostały mi w pamięci z zakresu pracy opieki społecznej.

Natychmiast po zakończeniu działań wrześniowych suma potrzeb opiekuńczych powiększyła się znacznie i wzrastała z m-ca na m-c, z roku na rok. W pierwszym rzędzie przybyły rodziny tzw. rezerwistek, których główni żywiciele powołani do służby wojskowej nie wrócili do domu; następna grupa to pogorzelcy, którzy stracili nietylko całe swe mienie, ale także często swoich najbliższych wskutek działań wojennych; dalej rodziny przesiedlone, wreszcie rodziny, gdzie zabrakło żywiciela wskutek uwięzienia, ukrywania, lub wysłania na roboty przymusowe.

W 1937/8 roku liczba rodzin wspieranych wynosiła 11.102, w latach okupacji wahała się koło 30.000. Nie zawsze statystyka wyka-

zywała stan prawdziwy — w okresie pierwszym raczej podawało się cyfry wyższe, gdyż tą drogą można było powiększać sumy budżetowe. Wówczas dawano polecenie, aby każdy wspierany miał założoną własną teczkę rodzinną i figurował samodzielnie w statystyce. W okresie końcowym okupacji, kiedy grożono przesiedlaniem podopiecznych — osoby mieszkające pod wspólnym dachem łączyło się w jedną rodzinę i podwyższało zapomogę, tak, że przeciętna stawka na osobę była znacznie wyższa, jak początkowo, co zresztą usprawiedliwione było wskaźnikiem drożyźnianym. Były okresy, że pewne kategorie wspieranych raz były uznawane, to znów poddawano je specjalnie wnikliwej kontroli władz okupacyjnych. Wówczas następowało przesunięcie z jednej kategorii wspieranych do innej, aby przy przeglądaniu akt nie było podstaw do prześladowania. Tak było z kategorią „rezerwistek" z „niezdolnymi do pracy". Jako podstawę wydawania świadczeń wprowadzono świadectwa lekarskie, kwalifikujące czasową, lub stałą niezdolność do pracy. A przecież w tym okresie niewiele osób było kompletnie zdrowych i zawsze przy dobrej woli można było znaleźć podstawę do kwalifikacji.

Istniejące Ośrodki (w liczbie 10) zostały zalane rzeszą potrzebujących i nie były w stanie, nawet ze względów technicznych, objąć zgłaszających się interesantów. Poza tym ze względu na bezpieczeństwo nie wolno było grupować zbyt wielkiej liczby ludzi w jednym miejscu — zaistniała konieczność zmniejszenia okręgów opiekuńczych, a powiększenia ilości Ośrodków. Obok Ośrodka I był I-a, obok IV — IV-a itp., a więc to „a" ma specjalne znaczenie. I tak powstał I-a Ośrodek przy ul. Czerniakowskiej, IV-a — przy ul. Wolskiej, V-a — przy Miodowej, VII-a — przy Zamienieckiej, XI-a — przy Poborzańskiej na Pelcowiźnie. Liczba Ośrodków Zdrowia i Opieki wzrosła do 15.

Następnym zagadnieniem było sprawne obsłużenie rzesz zgłaszających się o pomoc, zarówno przez aparat opiekuńczy, jak i działy pomocnicze. Wychodząc z założenia, że każdy interesant powinien być możliwie szybko załatwiony, bez niepotrzebnego często kilkakrotnego zgłaszania, musiano w pierwszym rzędzie powiększyć liczbę personelu, jak również ułożyć współpracę poszczególnych odcinków.

Nie wszystkie Ośrodki podjęły sprawnie pracę, niektóre częściowo zniszczone musiały przeprowadzić konieczne remonty, inne

rozkradzione uzupełnić niezbędnym wyekwipowaniem, w innych wskutek całkowitego, lub częściowego zniszczenia dokumentów trzeba było zakładać kartoteki od początku.

Przy wielkiej liczbie zgłaszających się o pomoc Ośrodki starały się wykonać robotę dzienną — bieżącą, aby nie powstawały zaległości, a często godziny pracy przeciągały się do wieczora. Personel nie miał czasu na usprawnianie organizacji pracy, ani na przemyślenie metod. Wysunęła się konieczność rozbudowania komórki instruktorskiej przy referacie Opieki Społecznej, Wydziału Opieki Zdrowia, któraby zajęła się uporządkowaniem toku urzędowania i była źródłem inicjatywy do podjęcia prac twórczych. Pozatym Wydział musiał mieć ludzi oddanych, którzy, mając ścisły kontakt z Ośrodkami mogliby podawać poufne wiadomości jak należy wykonać odnośne zarządzenia w sprawach nie dających się załatwić telefonicznie, ani przez okólniki.

Instruktorki początkowo jedna — potem trzy — ułożyły pracę w sposób następujący:

1. Okresowe wizytowanie Ośrodków Opieki.
2. Opracowywanie instrukcyj i regulaminów pracy.
3. Kwalifikowanie nowozgłaszającego się personelu do pracy.
4. Przygotowanie planów do akcyj specjalnych, podejmowanych przez Ośrodki Zdrowia i Opieki.
5. Szkolenie personelu na konferencjach i kursach.
6. Współpraca z instytucjami społecznymi (żłobki, kolonie, dożywianie, ogniska dla młodzieży itp.).
7. Załatwianie spraw poufnych.

Po zwizytowaniu wszystkich Ośrodków Z. i O. okazało się, że istnieje wielka rozbieżność metod pracy. Zależnie od zainteresowań kierownictwa, albo dział opiekuńczy, albo dział administracyjny był dobrze postawiony. Nie było Ośrodka, któryby można było nazwać wzorowym, były Ośrodki pracujące dobrze, ale były i takie, gdzie praca nie była na poziomie. Ale te ostatnie stanowiły najmniejszą grupę; w każdym jednak Ośrodku była prowadzona jakaś akcja umiłowana, mająca na celu nieść pomoc ludziom w potrzebie, która na danym terenie wysuwała się na plan pierwszy. Akcja wybrana nie była akcją legalną, której treść podkreślało się w spra-

wozdaniach (opieka nad rodzinami prześladowanych politycznie, opieka nad dziećmi i młodzieżą itp.), raczej podciągało się wszystko pod jedną uznawaną przez okupanta grupę „osób, którym grozi zagłada fizyczna“. Metody i ułatwienia pracy, które na jednym Ośrodku zdały egzamin życia, były szczegółowo przepracowane i w formie instrukcji obowiązującej nakazywane na wszystkich innych. I tak stopniowo zostały uregulowane sprawy rejestracji, wypłaty zapomóg (kartoteka zapomóg stałych), rozdawnictwa świadczeń rzeczowych, oraz stastystyki.

Był to jakby pierwszy etap prac, który dawał jasny obraz działalności i umożliwiał przeprowadzać późniejsze inspekcje w sposób szybki bez niepotrzebnego błądzenia i straty czasu na wyjaśnianie spraw nieporządnie załatwionych wzgl. rozmyślnie niejasnych.

W następnym okresie usiłowania instruktorek poszły w kierunku podniesienia pracy na możliwie najwyższy poziom — opracowano regulaminy zajęć dla poszczególnych grup pracowników, jak opiekunki terenowe, opiekunki młodzieżowe, referentów społecznych itp. Zakres pracy dla każdego pracownika został tak określony, aby nietylko mógł być wykonany, ale aby każda sprawa mogła być dobrze opracowana. Instruktorki wizytowały okresowo przydzielone im Ośrodki, poza tym, o ile gdzieś wprowadzały zmianę w utartych zwyczajach pracy, brały wybraną placówkę w specjalną opiekę i regularnie po kilka tygodni pracowały na danym terenie dopóki nie uzyskały zadawalniających rezultatów.

Liczba personelu na Ośrodkach wzrosła w znacznym stopniu.

Kwalifikacje nowoprzyjmowanych pracowników były dobre, wykształcenie ogólne często nawet bardzo dobre. Do pracy zgłaszały się osoby w sile wieku, mające ochotę pracować i chcące uchronić się od robót przymusowych w instytucjach niemieckich. Dużo osób było z kwalifikacjami pedagogicznymi, gdyż po częściowym zlikwidowaniu szkół powszechnych, a całkowitym gimnazjów i liceów, zostały bezrobotnymi. Również duży odsetek stanowili urzędnicy państwowi, a wreszcie młodzież dorastająca, która zgłaszała się do pracy dla ochrony przed zatrudnieniem w Arbeitsamtach i z konieczności życiowej. Ponieważ Zarząd Miejski miał duże trudności przy powiększaniu etatów urzędniczych, personel był angażowany jako

tzw. „pracownicy odróbkowi“ — dający pracę za pomoc z opieki społecznej.

Na „pracownikach odróbkowych“, których liczba 500—700 osób poważnie wzmocniła stan personelu, w wielu wypadkach opierała się praca Ośrodka Opieki tym więcej, że w okresie okupacji ze względów humanitarnych, nie odsyłało się na emeryturę starych i chorych kolegów, z których często nie było żadnego pożytku w pracy, a blokowali oni jedynie mniej lub więcej ważne stanowiska.

Większość „pracowników odróbkowch“, to kobiety obciążone obowiązkami rodzinnymi i mimo trudności walki o byt, przyjmujące postawę zdecydowanie czynną. Przy tym nastawieniu wprowadzenie nowych pracowników w dziedzinę opieki społecznej nie przedstawiało dużych trudności tym więcej, że dużą rolę odegrał czynnik uczuciowy, ideologiczny — chronienie rodzin polskich przed zakusami okupanta.

Drugą kategorię pracowników czasowych w tym okresie stanowili tzw. „rewidenci“, rekrutujący się przeważnie ze sfer prawniczych, którzy stanowili kontrolę społeczną. Sprawdzali oni w terenie, na podstawie list, czy rzeczywiście świadczenia wydawane przez Ośrodki Opieki trafiały do wymienionych rodzin. W poszczególnych wypadkach zabierali głos co do celowości pomocy.

Pracownicy nowi byli wprowadzani w nieznane im zagadnienia przez starszych kolegów, na tygodniowych zebraniach personelu Ośrodka, gdzie, prócz spraw bieżących, omawiano trudniejsze przypadki, często wygłaszano referaty, poza tym były organizowane krótkie kursy przeszkalające przez Wydział. Instruktorki odwiedzając Ośrodki starały się znaleźć czas, aby zapoznać się z pracą nowych sił.

Praktyka opiekuńcza i metody działania miały zasadniczo te same wytyczne, co przed wojną po reorganizacji Wydziału Opieki i Zdrowia, choć trzeba było wprowadzić cały szereg nowych elementów i niektóre akcje ukryć pod nowymi nazwami (poradnia młodzieżowa, poradnia dziecięca).

Opieka nad rodzinami stała w tym okresie na wysokim poziomie. Opiekunki terenowe miały bardzo bliski kontakt ze swoimi podopiecznymi, gdzie wyznaczono małe obwody opiekuńcze i na każdą z nich wypadało 200 — 250 rodzin. A trzeba pamiętać, że w tym okresie cały szereg rodzin stało na takim poziomie kulturalnym

i umysłowym, że jedynie zapomoga i życzliwe słowo było dla nich tym świadczeniem, którego potrzebowały z Ośrodka. Na tym miejscu można raczej mówić o ratownictwie niż o opiece. Po odliczeniu starców i niezdolnych do pracy, którzy po pierwszym starannym załatwianiu stanowią kategorie bierną, do indywidualnej i wnikliwej pracy opiekuńczej pozostawało 50 — 70 rodzin na jedną opiekunkę. Starania w pracy opiekuńczej szły w tym kierunku, aby poczynania były celowo przemyślane i w miarę możności uwzględniały wszystkie potrzeby ze specjalnym podkreśleniem dzieci i młodzieży. W związku ze specjalnym potraktowaniem sprawy dzieci i młodzieży w ogólnej polityce opiekuńczej — Wydział Opieki i Zdrowia jednosobowy przekształcił się w Podreferat, w którym w końcowej fazie pracowało 7 osób.

Dużo inteligencji i rozwagi trzeba było wkładać w sprawy o podłożu politycznym, aby przedstawić sytuację naturalnie i przekonywująco, choć kierownictwo zawsze było wprowadzone w sedno rzeczy.

Sprawy finansowe układały się stosunkowo pomyślnie, mimo, że zdobycie pieniędzy od władz niemieckich nie było rzeczą łatwą i wymagało zdecydowanej postawy Dyrektora Wydziału i dużego wysiłku przy motywacji wniosków. Ma się rozumieć nie było możliwości zaspokojenia ogromu potrzeb stolicy, ale Ośrodki otrzymywały minimum konieczne do prowadzenia pracy. Oprócz zapomóg pieniężnych Ośrodki dawały świadczenia rzeczowe w formie pomocy odzieżowej, butów i artykułów żywnościowych, szczególnie dla dzieci. Istniejące warsztaty i szwalnie dopomagały do konserwacji niezbędnych rzeczy.

Rozpiętość wysokości zapomóg miesięcznych wahała się od 30 do 500 zł. miesięcznie zależnie od potrzeb rodziny. Zapomogi 500 złotowe nie były rzadkością, zapomóg 300 złotowych było dużo. Zapomogi jednorazowe dochodziły do 1000 zł; zależnie od celu przeznaczenia. Zapomogi powyżej 200 zł musiały być akceptowane przez Wydział.

Zdarzało się, że niespodziewanie napływały większe pieniądze, wówczas pewne sumy rezerwowało się na akcje zakreślone masowo, jak wypłaty świąteczne w okresie Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, na akcję szkolną na jesieni, na kolonie i półkolonie w czasie let-

nim, poza tym na zakup świadczeń rzeczowych, jak ubranie, bielizna, buty, przy czym w dużym stopniu dbało się o potrzeby dziecięce. Pewne sumy stale były wyłączane na akcje pomocnicze rodzinie, jak żłobki, odżywianie dzieci w szkołach i przedszkolach, na akcję świetlicową dzieci i młodzieży (tak zw. ogniska).

Wymienione wyżej akcje na zlecenie Wydziału były prowadzone przez SKSS, potem przez RGO. Do obowiązków instruktorek należało ułożenie współpracy pomiędzy Ośrodkami a RGO. Na terenie każdego Ośrodka były placówki pomocnicze. W okresie okupacji wzrosła liczba żłobków dziennych i ognisk dziecięcych, co było podyktowane koniecznością pracy matek, jako jedynych żywicielek rodzin. Żłobki dzienne cieszyły się dużą popularnością i trzeba przyznać, że naogół były dostatecznie wyekwipowane i dawały dobrą opiekę.

Prócz spraw oficjalnych, załatwianych w normalnym toku urzędowania, instruktorki stale były zarzucane sprawami poufnymi, które należało załatwiać extra. I tak w okresie likwidacji żydów, załatwiało się setek spraw, aby uchronić ich od prześladowań. Na pierwszym miejscu były dzieci, które z fikcyjnymi papierami kierowało się do Zakładów Opiekuńczych. Około 5000 dzieci żydowskich zostało zabezpieczonych przed zagładą w zakładach, a personel zakonny w dużej mierze szedł na rękę w tych sprawach.

Iluż dorosłych żydów otrzymało dokumenty na polskie nazwiska i pracę, umożliwiającą przetrwanie. Nie wszystkie sprawy przyjmowały szczęśliwy obrót. Niejednokrotnie ratowanie od zagłady fizycznej pewnej kategorii ludzi, zaprowadziło pracowników na Pawiak, do Oświęcimia, i innych obozów koncentracyjnych — co bynajmniej nie odstraszało pozostałych od pracy. Pracownik Wydziału Opieki i Zdrowia i Ośrodków Opieki i Zdrowia, w okresie okupacji spełnił dobrze, nietylko swój obowiązek zawodowy w stosunku do Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy, ale dobrze zasłużył się Polsce, dopomagając do przetrwania wielu wartościowym jednostkom, które dziś stoją w szeregach, odbudowujących stolicę i kraj.

EMILIA MANTEUFFLOWA

Praca społeczna wśród rodzin

Zadania i cele działu pracy Wydziału Opieki i Zdrowia, znanego pod utartą nazwą Opieki otwartej w ostatnich latach przed wojną były już jasno wytyczone i wprowadzone w życie. Twórcy i pionierzy tej pracy uświadomili sobie, że potrzebna jest przede wszystkim praca społeczna dźwigająca poziom kulturalny ludzkości.

Placówkami tej pracy były ośrodki Opieki i Zdrowia, a programem ich: wszechstronne oddziaływanie na rodziny i środowiska.

Środkami działania Ośrodków byli zarówno pracownicy społeczni indywidualnie oddziałujący na rodziny nie dojrzałe do poziomu kulturalnego, uznanego jako minimum w życiu współczesnym, jak i instytucje, organizowane przez Ośrodki i prowadzone częściowo na własną rękę, częściowo przekazywane do prowadzenia organizacjom społecznym. Tam, gdzie nie było potrzeby organizowania instytucyj nowych, Ośrodki ograniczały się do nawiązywania ścisłej współpracy z instytucjami społecznymi już istniejącymi. Instytucje te były kompletowane programowo wg. zamierzonych celów. A więc dla pomocy w rozwoju psychicznym dorosłych prowadzono świetlice, połączone z nauką robót ręcznych, pogadankami, pokazami, kinem oraz utrzymywano najściślejszą współpracę z Wydziałem Oświaty i Kultury, który w Ośrodkach posiadających odpowiednie sale organizował piękne koncerty i recytacje, prowadził kursy ogólnokształcące, biblioteki itp. Podniesieniu zdrowia ludności służył szeroko rozbudowany dział zdrowia Ośrodków ze swoim lecznictwem i pielęgnowaniem nieubezpieczonych chorych, poradniami, zwalczającymi choroby społeczne i sanitariatem. O pozyskanie do odpowiedniej pracy dla żywicieli rodzin i dla młodzieży starały się Ośrodki przez kontakty z placówkami pośrednictwa pracy, przez inicjatywę organizowania nawet na własną rękę kursów, szkolących do zawodu i przez wyrobione kontakty z warsztatami pracy. O rozbudzenie potrzeb w dziedzinie mieszkania, odżywiania i odzieży troszczyły się Ośrodki przez udzielanie wskazówek indywidualnie i drogą przedstawień, pokazów (izba zaniedbana i źle rozplanowana i izba czysta i dobrze rozplanowana), kursów gotowania, sprzątania,

szycia, oraz stale działających szwalni, w których każda matka z materiału dostarczonego przez Ośrodek mogła pod kierunkiem instruktorki uszyć ubranie i bieliznę dla rodziny itp. Odcinek pracy poświęcony wychowaniu dzieci i uczeniu rodziców został szeroko rozbudowany przez prowadzenie poradni dla dzieci i młodzieży, które w praktyce podejmowały zadania naturalnych opiekunów do każdego dziecka i młodocianego, chowającego się w domu kulturalnie niedojrzałym, a więc pozbawionego możności należytego wychowania i przygotowania do życia i pracy. Poradnie czyniły to przez kontakty osobiste i kontakty z rodzicami, a także przez umieszczanie w żłobkach, przedszkolach i szkołach wszelkiego typu, a w braku istnienia tych instytucyj (zwłaszcza żłobków i kursów zawodowych) przez ich tworzenie. Praca ta przenikała coraz szersze warstwy kulturalnie najsłabszej ludności i z biegiem czasu krzepła jak cement, stwarzając wokół Ośrodków środowiska przetwarzające się stopniowo z gromady petentów w grupy świadomie dążące do naprawy życia.

Wybuch wojny wstrząsnął tą pracą, z konieczności przytłumił najistotniejsze jej działy, a w krótkim okresie trwającej jeszcze obrony, w niektórych zwłaszcza Ośrodkach — uwydatnił więź, istniejącą między Ośrodkiem, a terenem pracy.

O pracy Ośrodków w czasie działań wojennych i okupacji trudno jest mówić ogólnie, gdyż zniszczenia w budynkach, środowiskach pracy i ludziach były tak odmienne w różnych dzielnicach, że z konieczności i dalszy rozwój pracy w różnych Ośrodkach kształtował się inaczej. Dopiero z biegiem czasu warunki życia narzucone przez okupanta, zmuszające wszystkie Ośrodki do podejmowania wysiłków dla łagodzenia klęsk, spadających w coraz to innej postaci na bezbronną ludność, oraz okrzepnięcie jej w postawie obronnej, — wprowadziły znowu do pracy Ośrodków większą jednolitość. W krótkim szkicu niepodobna wyczerpać tych wszystkich zmagań z piętrzącymi się trudnościami. Garść wspomnień niekompletna zresztą z pracy jednego z Ośrodków niech posłuży jako obraz pracy wszystkich pozostałych.

* * *

Ośrodek ten natychmiast po wybuchu wojny zorganizował, a właściwie przekształcił poprzednio rozpoczęty kurs obrony prze-

ciwlotniczej dla matek, starając się dać im jaknajbardziej realne — a w świetle późniejszych wydarzeń jakże naiwne — wskazówki z dziedziny bezpieczeństwa, gospodarstwa i opieki nad dziećmi. Zorganizował się też jako punkt pomocy dla rannych z pełnym wyposażeniem i 25 łóżkami dla lżej rannych, celem odciążenia szpitali. Jednak niemal jednocześnie z pierwszymi rannymi spadł na Ośrodek położony na południowo-zachodnich przedpolach Warszawy, ku którym zdążały siły bojowe nieprzyjaciela, rozkaz ewakuacji budynku. Rozkaz ten sparaliżował nasz zgrany zespół na pół dnia. Ochłonąwszy zaczęliśmy szukać nowego lokalu i już nazajutrz udało się zdobyć samochód sanitarny, którym, pod gęstym obstrzałem, przewieźliśmy przez pole Mokotowskie najniezbędniejsze do pracy wyposażenie do lokalu, opróżnionego przez inną wyewakuowaną instytucję na Śniadeckich 5. Tam, aż do ostatniego dnia pracownicy Ośrodka, oraz ochotnicy, którzy zgłosili się do nas z pomocą, pracowali pod szklanym dachem przy frekwencji ok. 500 interesantów dziennie, punktualnie od 8 rano nieraz długo poza godziny biurowe. W okresie tym prowadziliśmy wypłatę zasiłków rezerwistkom, oraz otoczyliśmy opieką ludność Ochoty — dawnej dzielnicy Ośrodka, — która uciekła ze swych siedzib zmuszona do tego działaniami wojennymi i gnieździła się teraz po bramach i suterenach najbliższego Śródmieścia. Dzięki możliwości rekwirowania pustych lokali Ośrodek zorganizował dla tej ludności 5 schronisk, w których nasilenie mieszkańców dochodziło do 800 ludzi. Pełne poświęcenia opiekunki, które stanęły na czele schronisk dbały o higienę i ludzkie normy współżycia. W zdobywaniu żywności dopomogły różne instytucje jak: nowopowstały Komitet Samopomocy Społecznej, Społem i różne firmy spożywcze. Łapaliśmy też fury, które przyjeżdżały do Warszawy z żywnością i chętnie nam ją sprzedawały. Został również zorganizowany nadzór sanitarny, oraz infirmeria dla chorych, a także pomoc żywnościowa dla ludności koczującej nadal po suterenach, głównie przy pomocy niesłychanie ofiarnych w tym okresie mieszkańców Warszawy. Niemal każdy dom organizował wydawanie w bramie określonej ilości posiłków dziennie. Do Ośrodka znoszono nam prócz żywności pościel, ogromnie pożądaną dla dzieci i starców w schroniskach, bieliznę i odzież. Żywności nagromadziliśmy tyle, że wkrótce musieliśmy zająć jeszcze jedno opróżnione mieszkanie

specjalnie na skład żywności, w którym połcie słoniny i szynki zwisały nad beczkami śledzi i workami mąki, kaszy i cukru. Ludzie z naszej dzielnicy przychodzili nietylko po pomoc pieniężną czy inną, przychodzili „popatrzeć", pogadać. Ostatniej niedzieli w nieobecności większości pracowników wpadła do nas bomba, raniąc woźnego i obsypując gruzem jedną z pielęgniarek. Nazajutrz czekałam na *telefon* inżyniera, z którym mieliśmy pójść na ruinę zobaczyć, czy nie da się czego uratować, ale wyprawa ta już nie doszła do skutku, bo był to ten straszny poniedziałek, po którym nastąpiła kapitulacja. Z naszego prowizorycznego Ośrodka zostały zgliszcza, a pożar był tak intensywny, że wreszcie z wielkim trudem z olbrzymiej kasy ogniotrwałej wydobyte banknoty były zrumienione i częściowo zniszczone. Kasa zresztą zapadła się do piwnic, a budynku wogóle już nie było. Po tej strasznej katastrofie kapitulacji, Warszawa tak ofiarna, tak pełna poświęcenia stała się terenem grabieży. Jakże bolesnym, a zarazem jak charakterystycznym dla psychiki polaka — był ten przeskok z atmosfery i solidarności, poświęcenia życia i mienia — w zwiątpienie i już tylko dbałość o własną skórę. Niedojrzałość psychiczna, objawiająca się słabością charakteru, a jednocześne jeszcze bardzo silny instynkt witalny, podtrzymywał wyjątkowe zdolności adaptacyjne, które w dalszych latach okupacji wciąż się ujawniały. I nas dotknęła pokusa opuszczenia rąk. Jednakże ulokowaliśmy się w lokalu bardzo niewygodnym na Marszałkowskiej (było już dużo trudniej o lokale), a wymęczywszy się tam przez tydzień i przekonawszy się z bólem serc, że nasz dawny Ośrodek nietylko jest bardzo uszkodzony, ale w ocalałych salach gości oddział wojska niemieckiego, przeprowadziliśmy się do Miejskiego Instytutu Higieny na Nowogrodzką. Tam z punktu doznaliśmy brutalności okupanta niemieckiego. Przysłano nam plakat obwieszczający, że prostytucji nie wolno uprawiać Żydówkom, a jedynie Polkom. Podczas wizytacji naczelny dyrektor zdrowia Schrempf stwierdził, że plakat nie jest wywieszony (respekt przed zarządzeniami okupanta nie był jeszcze tak wyrobiony) i zwymyślał mnie od ostatnich.

Udało mi się nawiązać kontakt z oficerem oddziału stacjonującego w budynku naszego Ośrodka i wymóc na nim pozwolenie zajęcia się porządkami w Ośrodku przed opuszczeniem go przez

Niemców. Były bowiem uzasadnione obawy, że po wyjściu Niemców męty Ochoty rzucą się do grabieży i zajmą budynek na mieszkania. Opiekunki nasze i pielęgniarki wynosiły całymi dniami gruzy, szkło, brudy. Wreszcie wciąż nagabywani Niemcy zapowiedzieli wyjście nazajutrz o świcie. Kiedy jeszcze przed świtem stanęłam przed Ośrodkiem okazało się, że Niemcy wyszli, ale zamówiona milicja obywatelska się nie stawiła, natomiast w szarym jeszcze mroku zewsząd ku Ośrodkowi chyłkiem zmierzały podejrzane postacie. Sama już nie wiem, jakim cudem udało nam się we dwójkę z palaczem bronić wstępu, nim nie zaczęli się schodzić inni pracownicy. Nastąpił okres niezmiernie ciężkiej pracy, którą trzeba było rozpocząć od razu w budynku nie mającym ani jednej szyby, z kilkunastoma wyrwami w murach, prawie bez drzwi, położonym w polu, wśród hulających wichrów nadchodzącej zimy. Prośby i zaklęcia w Wydziale Technicznym, by uznał Ośrodek za nadający się do remontu spowodowały, że roboty rozpoczęły się. Za to później jaka radość z każdego oszklonego pomieszczenia, odmalowanego kąta. Praca zawrzała na nowo w Ośrodku i nad wskrzeszeniem zniszczonych instytucyj. Udało nam się zdobyć i zająć cały budynek położony niedaleko Ośrodka, w którym stworzyliśmy piękny żłobek i szwalnię, kompletując różnymi sprzętami mocno nadgrabiony dobytek i powierzając prowadzenie tych instytucyj RGO. Zwabiliśmy też do tego budynku przedszkole Wydziału Oświaty i Kultury, bibliotekę dziecięcą, oraz świetlice dziecięce RGO. Stopniowo ubytek w instytucjach opieki nad dzieckiem wszelkiego typu został wyrównany, tylko bezpośrednia praca kulturalna dla dorosłych i młodzieży w Ośrodku musiała ustać, gdyż tłumne zebrania nie uszłyby uwadze okupanta. Dzieci jednak miały nadal swoje świetlice i kursy, podciągające opóźnionych w nauce i warsztaty zarobkowe dla chłopców i dziewcząt, których celem było oderwanie dzieci od handlu ulicznego.

Przyszły uderzenia okupanta w szkoły, które wyrzucane ze swoich pięknych lokali, musiały się gnieździć w napół zburzonych domostwach. Ośrodek wszelkimi siłami podtrzymywał frekwencję szkół, urywając ze swego budżetu pomoc na opalanie lokali i dożywianie w szkołach, oraz używając całego swego wpływu na matki. We wszystkich usiłowaniach Ośrodka ratowania dzieci poprzez

opiekę instytucyj, nadzwyczaj pomocną była harmonijna współpraca z oddziałami RGO naszej dzielnicy. Kiedy sprowadzał nas na naradę jakiś wspólny zamiar, nie dopuszczaliśmy wcale myśli, że może się coś nie udać, szukaliśmy tylko sposobów, jak to zrobić i zwykle się udawało. W pięknym ogrodzie Ośrodka—RGO prowadziło wspólnie z Ośrodkiem ogród Jordanowski, w którym, mimo wszystkie zakazy i groźby zbudowano cały nowy, parterowy, obszerny budynek na sanatorium dzienne dla zagrożonych gruźlicą dzieci — niestety wysiłek był daremny, bo z takim trudem wystawiony budynek spłonął wraz z całą Warszawą.

Tymczasem napływ szukających pomocy do Ośrodka był ogromny. Jedną grupę (w chwili największego nasilenia ok. 700 rodzin) stanowiły tzw. rezerwistki, tj. żony szeregowych i oficerów powołanych do wojska polskiego, którym Ośrodek wypłacał zasiłki w charakterze pośrednika. Ale już w lutym 1940 Niemcy zasiłki te cofnęli. Nieuświadomiony i obcy Ośrodkowi tłum rezerwistek oburzenie swoje skierował przeciwko Ośrodkowi. Doszło do przykrych ekscesów, w czasie których padały pogróżki ozdobienia płotu głowami pracowników, a mnie rozwścieczone kobiety więziły przez wiele godzin, grożąc, że żywa nie wyjdę, jeżeli zasiłków nie wypłacę. Koleżanki podstępem wyciągnęły mnie z matni. Trzeba było bardzo trudnej — wobec braku uspołecznienia i zakłamania tych kobiet — selekcji, aby poodrzucać zdolne do pracy i bezdzietne, oraz zamożniejsze i dokonać łamanej sztuki wydzielenia zasiłków dla pozostałych z budżetu Ośrodka, na szczęście rosnącego, choć nie w stosunku do potrzeb. Było to wielką satysfakcją dla Ośrodków, że rezerwistki początkowo tak wrogie, z biegiem czasu stały się wdzięcznymi przyjaciółkami. Wiele z nich okazało zdumiewające zasoby woli i usamodzielnienia się, w czym Ośrodki pomagały im ze wszystkich sił. To też kartoteka tej kategorii matek z dziećmi stale malała.

Drugą wielką grupę (prócz dawnych wdów i matek samotnych) stanowiły matki samotne z dziećmi, których mężowie bądź zostali zamordowani, bądź wywiezieni, bądź też wymierali na gruźlicę. Po zakończeniu walk wielu mężczyzn z różnych warstw społecznych wobec utraty dawnych zarobków stanęło do rozbiórki gruzów. Bardzo wczesna i przykra zima, nieprzyzwyczajenie do tego rodzaju pracy i brak odpowiedniej odzieży i odżywiania niezmier-

nie sprzyjał rozwojowi gruźlicy. Jedna z naszych opiekunek opracowała na podstawie zdobytych materiałów statystykę przyczyn zgonów żywicieli rodzin. Niestety, ciekawa ta praca spłonęła, jak i wszystkie inne i dokładnych liczb przypomnieć sobie nie mogę, ale pamiętam, że na pierwszym miejscu stała gruźlica, potem więzienia i obozy, na trzecim śmierć gwałtowna, spowodowana przez okupanta.

Zwłaszcza wywożenie na roboty stale tę grupę nasilało. Liczba tej kategorii matek z dziećmi dochodziła do 900. Były jednak i rodziny pełne, w których nie brakło ojca, a którym Ośrodek pomocy odmawiać nie mógł, gdyż ojciec przymusowo zatrudniony przez fabrykę niemiecką otrzymywał 6 zł. dziennego zarobku. Kobieta przymusowo zatrudniona otrzymywała zł. 5,40. Taki żywiciel rodziny był ciężarem żonie, a nie pomocą tak, jak i mężowie chorzy. Liczba tych rodzin dochodziła do 600.

Liczną grupą byli starcy nieubezpieczeni (ok. 800), mniej liczną samotni chorzy, niezdolni do pracy (ok. 300), ale obie te grupy Ośrodek świadomie, acz z wielkim bólem serca, krzywdził na rzecz dzieci. Zapomogi w tej grupie były niezmiernie niskie od 20 — 30 z nielicznymi wyjątkami dla zasłużonych i wystarczały zaledwie na opłatę kąta i produktów kartkowych. W wielu wypadkach dobrowolna rezygnacja starców na rzecz dzieci była rozczulająca. Razem liczba wspieranych przez Ośrodek wynosiła w okresie największego nasilenia (r. 1940 — 1942) ok. 3.200, a dla całej Warszawy ok. 30.000.

Zapomogi dla rodzin były bardzo różne. W okresie usamodzielniania się rodziny były stosunkowo bardzo wysokie, aby umożliwić przeszkolenie, kupno warsztatu, czy narzędzi pracy, lub założenie handlu. I w tych usiłowaniach współpraca z RGO była pomocna. W innych przypadkach chwiała się zależnie od liczby dzieci, zdrowia matki itp., na ogół zresztą, dopóki to było możliwe, ze względu na ceny, Ośrodki starały się pomagać rodzinom raczej przez świadczenia w naturze — odzież, buty, żywność — gdyż dzięki szwalniom i hurtowym zakupom miały możność taniego sporządzania odzieży, a poza tym dawało to pewność realnej pomocy dziecku.

Sprawiedliwość rozdziału, celowość formy pomocy, a było tych form wiele, zależała od wnikliwości i poświęcenia opiekunek. Niech

mi wolno będzie wyrazić w tym miejscu najwyższe uznanie dla pracy opiekunek naszego zespołu przede wszystkim, a także i dla pracy innych zespołów, znanych mi tylko z dorywczych kontaktów.

Całkowite zapomnienie o własnych potrzebach, życie w całym tego słowa znaczeniu życiem ludzi najbardziej przez los dotkniętych, przeżywanie tylu tragedii, a przy tym wielka znajomość psychiki ludzkiej i brak czułostkowości — czyniła z zespołu opiekunek naszego Ośrodka pochodnię żywego człowieczeństwa, którą ludzie odczuwali i której ulegali, widząc w tej atmosferze łatwiej ewentualną szpetotę swego zakłamania, czy aspołeczności.

Podczas tych ciężkich lat okupacji starania Ośrodków były poświęcone przede wszystkim dziecku. Działalność poradni dla dzieci i młodzieży nie tylko się nie skurczyła, ale znacznie rozszerzyła. Dla tym ściślejszej współpracy ze szkołami i przedszkolami wprowadziliśmy instytucję opiekunek szkolnych. O ile zadaniem opiekunek z Ośrodka było czuwać nad tym, by ani jedno dziecko z rodzin objętych wpływem Ośrodka nie chowało się bez szkoły, o tyle zadaniem opiekunek szkolnych i przedszkolnych było przestrzeganie pilnego uczęszczania dzieci do szkół i przedszkoli, sygnalizowanie Ośrodkowi braków w odzieży, pomocach szkolnych itp., celem ich usunięcia, czuwanie nad postępami dzieci i zapobieganie powtarzaniu oddziałów przez dawanie dzieciom pomocy w nauce. Przez kontakty ze szkołam średnimi i zawodowymi, z różnymi grupami młodzieży dorosłej pod wpływami Ośrodka i z emerytowanym nauczycielstwem — Ośrodek z biegiem czasu zdobywał dla dziatwy szkolnej coraz liczniejsze zastępy ochotniczych korepetytorów. I widząc dobroczynny wpływ tej ochotniczej pracy społecznej na samą młodzież, włączyliśmy do naszych zadań jeszcze jedno: uspołecznianie dzielnicy poprzez pracę społeczną rodziców, którzy nie pracowali cały dzień poza domem. Nakłanialiśmy ich do przyjmowania na kilka godzin dziennie dzieci kolegów lub koleżanek, które wróciwszy do domu zastawałyby dom pusty, z powodu nadmiernie długiej pracy rodziców poza domem. Rola opieki ochotniczej nad instytucjami nieraz osiągała dużą sprawność i pomagała wydatnie w przezwyciężaniu wciąż nowych trudności, związanych z zarządzeniami władz okupacyjnych, dążących do wyniszczenia wszelkich instytucyj opieki nad dzieckiem. Organizowaliśmy kółka młodzieży, które obierały sobie różne prace: pomoc nie dość licznym pra-

cownikom w instytucjach społecznych, pogotowie społeczne, tj. gotowość pomocy czynnej w każdej rodzinie, która chwilowo znalazła się w wielkich trudnościach, pomoc w nauce i koleżeński wpływ na młodsze dzieci zaniedbane pedagogicznie itp.

Naszej poradni dla dzieci i młodzieży należą się również szczególne słowa uznania. Stale powiększający się zespół pracowniczek (z 2 do 8) pod kierunkiem kierowniczki poradni, która jakby po to na świat przyszła, by podnosić na duchu dzieci przez los pokrzywdzone, osiągnął piękne rezultaty, których widomym objawem był zarówno wysoki procent dzieci normalnie przechodzących szkołę jak i uspołecznienie młodzieży osiągnięte mimo fatalnych warunków domowych. To, co z całą pewnością mogę stwierdzić o poradni naszego Ośrodka, dotyczy sądzę i innych Poradni.

Praca tętniąca żywo w Ośrodkach czyniła je prawdziwymi ośrodkami pracy społecznej w swojej dzielnicy. W rezultacie koordynacja z pracą innych instytucyj społecznych, tak trudna w naszym społeczeństwie, mogła się nawiązać. Prowadziłyśmy indeks alfabetyczny rodzin wspieranych, kartoteką pomocniczą ułożoną wg. kategorii rodzin, oraz kartotekę teczek każdej rodziny, zawierającą informacje o rodzinie, zbierane i ułożone nie pod policyjnym kątem widzenia, a mające za punkt wyjścia stan rodzinny w każdej z dziedzin życia, na które Ośrodek usiłował wywrzeć wpływ podnoszący: a więc rozwój psychiczny, zdrowie, praca, mieszkanie, odżywianie, odzież, wychowanie dzieci, wraz z chronologicznie ułożonymi notatkami o ewent. zmianach. Poradnia dla dzieci i młodzieży miała swoje oddzielne kartoteki.

Kartoteki Ośrodka były zawsze dostępne dla instytucji społecznych, a podczas wojny wobec przejęcia wszelkich ich agend przez RGO, uzgadniane z kartoteką RGO przez specjalną łączniczkę. Szkoły, przedszkola i inne instytucje opieki nad dzieckiem, pragnąc uzyskać informacje o stosunkach domowych dzieci, korzystały z kartotek Ośrodków za pośrednictwem opiekunek szkolnych. Gdy przyszło nasilające się coraz bardziej prześladowanie Żydów, Żydzi, którzy kryli się poza ghettem i ludzie dobrej woli, którzy usiłowali ratować zwłaszcza dzieci żydowskie, z natury rzeczy zwracali się do Ośrodków po radę i pomoc. Znając jednak wszelkie sposoby i drogi, pomagały radą i starały się lokować nieszczęsnych, szczutych ludzi we względnie bezpiecznych kryjówkach,

korzystając zwłaszcza z niesłychanie ofiarnej i zdecydowanej pomocy zakonów. Chcąc ułatwić zadanie Wydziałowi, Ośrodki nieraz zmyślały fałszywe historie, z którymi zgłaszały dzieci żydowskie do Wydziału, jako chrześcijańskie, celem umieszczenia w zakładzie.

Wreszcie, gdy przyszło coraz bardziej masowe mordowanie ludzi, Ośrodki skupiły wszelkie siły dla ratowania pozostałych przy życiu członków rodzin w ich rozpaczy i nędzy. I kiedy powstały zakonspirowane organizacje dla niesienia pomocy ofiarom przemocy wroga, sama przez się nasunęła się myśl użycia Ośrodków jako pośredników. Przyszła do nas któregoś dnia śliczna młoda kobieta i ku wielkiej radości obwieściła nam, że są pieniądze, prosi tylko o nazwiska ofiar i propozycje wysokości zapomogi dla nich, a za kilka dni przyniesie pieniądze. Pyta tylko, czy opiekunki będą mogły je zanieść tym rodzinom pod pozorem pomocy Ośrodka? Naturalnie, że będą mogły. Jak wygłodzone ptaki zleciały się nasze opiekunki każda ze swymi rodzinami, żarliwie pilnując, by nikt nie został pominięty.

Ośrodki były też placówkami kształcenia pracowników społecznych. Zakonspirowana szkoła społeczna przysyłała do nas swe uczennice na niektóre wykłady i zwiedzania. Bardziej wyszkoleni wśród nas pracownicy społeczni prowadzili kursy dla nowonapływających pracowników, wybranych ze względu na kwalifikacje osobiste, a nie posiadających wykształcenia społecznego. Byli to tak zwani pracownicy „odróbkowi", których liczba dochodziła do 1000, a którym Wydział udzielał niby to zapomogi z obowiązkiem odrobienia jej, chroniąc ich tą drogą przed wywiezieniem na roboty i zyskując w ten sposób pomoc dla wciąż rozszerzającej się pracy, której nieliczni miejscy pracownicy społeczni nie byliby w stanie podołać. Władze niemieckie zaś ani myślały zezwolić na powiększenie liczby pracowników Wydziału Opieki i Zdrowia.

I w akcjach ogólno-polskich brały udział Ośrodki.

Kiedy rozeszła się wiadomość o wywożeniu dzieci z Zamojszczyzny i o warunkach, w jakich się to wywożenie odbywa, Ośrodki podjęły zbiórkę ofiar i osiągnęły poważne rezultaty. Brak materiałów nie pozwala ustalić sum dokładnych, o ile jednak pamiętam, jeden nasz Ośrodek zebrał ok. 30.000, a inne Ośrodki miały również poważne osiągnięcia. Doświadczenie nasze zostało wyzyskane, aby warunki wychowania tych dzieci w nowych osiedlach

zostały zorganizowane jak najlepiej. Z biegiem czasu, coraz częściej pojawiało się u nas Gestapo. Zabrało nam nieocenioną kierowniczkę ogrodu Jordanowskiego, a po paru latach i drugą cenną pracownicę na tym samym stanowisku. Ledwo udało się uciec i zmylić ślady kierowniczce warsztatów zarobkowych dla chłopców. Jedna z najlepszych naszych opiekunek została uwięziona, a następnie wywieziona do Ravensbrück. Starsza naszą pielęgniarka długie miesiące spędziła na Pawiaku.

Ośrodek powoli przygotowywał się do udziału w odmianie położenia politycznego. Niepodobna było przewidzieć, kiedy i jak ona nastąpi, wiadomem było jednakże, że wszelkie akcje zbiorowe w naszym kraju cierpią zawsze na brak organizacji. Rozporządzając sporym i higienicznym budynkiem oraz urządzeniami gabinetów lekarskich i poradni, Ośrodek był predystynowany do zorganizowania się przede wszystkim jako punkt pomocy dla rannych. Gromadził więc w ukryciu środki opatrunkowe, narzędzia chirurgiczne, leki, nosze, sienniki, poduszki, bieliznę, koce itp. Poza tym jednak nawiązał kontakty z rozproszonymi organizacjami, czynnymi w dzielnicy, usiłując tak ustalić łączność, by w razie akcji wszystkie one się spotkały na terenie Ośrodka, który posiadał duży lokal, poważny zespół wyrobionych pracowników, doskonałe urządzenia, a obok był duży gmach szkolny zajęty przez Niemców, nadający się doskonale do użytku po ich wypędzeniu. Nikt nie przewidział, że tragedia Warszawy wszelkie zamiary przetnie tak nagle.

ANTONINA SPANDOWSKA

Wycinek naszej przeszłości

Wspomnienie o świetlicach prowadzonych przez Ośrodki Opieki Społecznej w czasie okupacji.

Powązki — to dzielnica nędzy, odległa od centrum Warszawy o sto lat cywilizacji. Małe brudne domki, zamieszkałe przez kobiety o zapadłych, umęczonych twarzach, przez bose, obdarte, wygłodzone dzieci.

Jedyny większy gmach na Powązkach — to szkoła, a ten został zajęty przez Niemców. A więc szkoła za czasów okupacji musi gnieździć się w niewygodnych, prywatnie odnajętych kątach, zajmuje 7 izb rozrzuconych w różnych punktach całej dzielnicy. Izby

te eksploatowane są do maksimum, bo przychodzi do nich codziennie po 7 partyj dzieci, z których każda korzysta z nauki przez półtorej godziny.

Rzecz oczywista, że nauka ta nie jest wystarczająca, a zwłaszcza minimalny jest wpływ wychowawczy szkoły, w której dzieci przebywają tak krótko. Pozbawione są również tego wpływu w domu, który najczęściej nie jest wcale domem, tylko nędzną jego namiastką.

Jest jednak i na Powązkach jakiś skrawek lepszego świata, jest miejsce, gdzie te wydziedziczone przez los dzieci mogą spędzać czas w ciepłym, schludnym lokalu, gdzie dostają prosty, lecz pożywny posiłek, gdzie mogą uczyć się, bawić i przeżywać te drobne bezcenne radości, do których każde dziecko ma prawo. Miejscem tym są świetlice R. G. O., finansowane w lwiej części przez Zarząd Miejski, za pośrednictwem Ośrodków Opieki Społecznej.

Zajrzyjmy do takiej świetlicy.

W maleńkiej, niepozornej chatce świetlica zajmuje dwie izby, a raczej izdebki. Ale wewnątrz urządzona jest pięknie: widać od razu, że mali gospodarze całe serce wkładają w ten swój wspólny dom. Ściany udekorowane są zdobniczymi pracami dzieci, w oknach witraże z kolorowej bibułki, na stołach serwetki ręcznej roboty, wykonane przez dziewczęta.

Wchodząc, zauważamy nagłe poruszenie wśród zebranych, na twarzach dzieci widać źle tajoną konsternację. Pochylają się nad zeszytami.

— Ach, myśleliśmy, że to inspekcja! — objaśnia nas z ulgą nauczycielka, występująca tu w roli kierowniczki świetlicy. — Mieliśmy właśnie lekcję historii Polski, zaledwie zdążyłam schować podręczniki!

I oto dowiadujemy się, że w świetlicy codziennie odbywają się wykłady ze wszystkich przedmiotów szkolnych, że to właściwie normalne nauczanie pod płaszczykiem pomocy przy odrabianiu lekcyj. Po zakończeniu lekcji w świetlicy robi się rojno i gwarno. Dzieci rozsiadają się grupami i pojedyńczo, przy stołach, pod oknami i po kątach, wszystkie wydobywają jakieś szmatki, sznurki, papierki i nagle spostrzegamy, że są znowu zajęte i to jakąś intensywną pracą, w której nie tylko ich ręce, ale i myśli biorą żywy udział.

Zbliżamy się do grupy chłopców, którzy rozłożyli na rogu stołu stos białej i czerwonej bibułki i zawzięcie manipulują przy niej zapomocą nożyczek i kleju.

— Za miesiąc Boże Narodzenie — objaśniają, widząc nasze zainteresowanie — to my już robimy zabawki na choinkę i przygotowujemy dekorację sali.

— Wszystko będzie czerwone i białe — wtrąca inny z tajemniczą miną.

Drugi koniec stołu zajmuje kilka dziewcząt pochylonych nad szyciem. Jedna trzyma w rękach jakąś sztukę bielizny, druga wykańcza ciemną sukienkę, trzecia fastryguje skrojoną dopiero co bluzkę.

— Czy to dla siebie szyjecie? — zapytujemy.

— Dla wszystkich! — odpowiada jedna. — Dostaliśmy z Ośrodka materiały na kartki i te z nas, które uczą się szycia, szyją pod kierunkiem pani instruktorki.

Pod oknem przysiadła na ławce większa grupa dziewcząt. Szepczą do siebie jedna przez drugą, to znowu wybuchają śmiechem, a wszystkie bez przerwy migają drutami. W robocie są swetry, szaliki, skarpety, rękawiczki. Podziwiamy wprawę, z jaką pracują dziewczęta.

— My tu na świetlicy nauczyłyśmy się robić na drutach. A teraz Ośrodek przysłał nam 20 kilo wełny na gwiazdkę, to trzeba się śpieszyć, aby wszyscy co potrzebują dostali gotowe już rzeczy.

W najciemniejszym kąciku odnajdujemy zakonspirowaną grupkę, która jak się okazuje pracuje nad piękną torbą gospodarską z papierowego płótna. („To na gwiazdkę dla pani nauczycielki“!).

„Papierowych“ robót jest więcej. Sporo dziewczynek robi torebki dla swoich matek, oraz prześliczne paski do sukien ze sznurka. Dziewczęta pokazują nam gotowe już skakanki, lejce i piłki z papierowego sznurka. Cała partia tych zabawek zostanie ofiarowana na gwiazdkę przez delegację świetliczan dzieciom z przedszkola.

Niektórzy chłopcy zajęci są robotami w drzewie. Własnym przemysłem fabrykuje się tu zabawki, latawce, kostki i pionki do gier, służące potem ogółowi świetliczan.

Po południu w świetlicy zjawia się instruktorka żywego słowa. Dzieci porzucają zajęcia i cały zespół zaczyna pracować nad przy-

gotowaniem wieczornicy świątecznej. A więc recytacje, szopka, chóralny śpiew kolęd. Część programu jest dopuszczalna z punktu widzenia przepisów władz okupacyjnych, część jednak zawiera momenty niedozwolone.

Opuszczamy świetlicę w momencie, gdy zgodnym dźwięcznym chórem głosów dziecinnych rozbrzmiewa pieśń patriotyczna:

„Jeszcze Polska nie zginęła..."

Śpiew przenika ściany małego domku i echem niesie się po ulicach Powązek, po których spacerują Niemcy z pobliskiego fortu Bema.

* * *

Cała Warszawa objęta była siecią świetlic, firmowanych przez RGO, w których dziesięć Ośrodków Opieki Społecznej prowadziło swą robotę społeczno-patriotyczną.

Oficjalna funkcja Ośrodków polegała wyłącznie na rozdawnictwie zapomóg i odzieży i to tylko osobom pracującym, gdyż władze niemieckie, wychodząc z zasady o obowiązku pracy, nie pozwalały na wspomaganie bezrobotnych.

Poza powyższą pracą — Ośrodki udzielały świetlicom RGO stałych subwencyj, których oficjalnym celem było dożywianie dzieci. Z funduszów tych opłacane były siły nauczycielskie, pomoce szkolne, materiały do nauki zajęć praktycznych, pomoc odzieżowa dla dzieci.

O intensywności pracy Ośrodków nad dziećmi i młodzieżą świadczy fakt organizowania kolonij letnich pomimo niesłychanie trudnych warunków. Przed samym powstaniem odbyła się dwumiesięczna kolonia we wsi Nadarzyn, w której wzięło udział około 100 dorastających dziewcząt. Dziewczynki te ukończywszy szkołę wychodziły spod opieki świetlicy. Każda z nich wyniosła ze świetlicy jakąś umiejętność praktyczną, która dla niejednej stała się potem źródłem utrzymania.

Kolonia zaś była dla młodzieży wstępującej w nowe życie ostatnim etapem w całokształcie pracy wychowawczej, która te małe zaniedbane istotki kształtowała na wartościowych ludzi i dobrych Polaków.

B—07584 Drukarnia „AUTOMA", Warszawa, Wileńska 7.

W niedługim czasie ukaże się staraniem Tow. „Trzeźwość” z zasiłku Ministerstwa Zdrowia

„ANTOLOGIA PRZECIWALKOHOLOWA”

TREŚĆ:

Prof. Dr. Mieczysław Michałowicz: Przedmowa

Dyr. Br. Duchowicz: Chemia alkoholu

Prof. Dr. J. Hornowski: Działanie alkoholu na organizm ludzki

Prof. Dr. R. Radziwiłłowicz: Psychologia i psychopatologia alkoholizmu

Dr. T. Jaroszyński: Z psychologii alkoholizmu

Prof. Dr. P. Gantkowski: Pierwsze objawy osłabienia sprawności psychicznej

Prof. Dr. St. Pieńkowski: Alkoholizm jako zjawisko patobiologiczne

Prof. Dr. Leon Wacholtz: Alkoholizm i przestępczość.

Doc. Dr. W. Łuniewski: Z kazuistyki sądowo-psychiatrycznej alkoholizmu

Doc. Dr. Gustaw Szulc: Alkoholizm w świetle współczesnej fizjologii

Dr. Czesław Wroczyński: Alkoholizm a gruźlica

Prof. Dr. W. Biechtieriew: Istota kwestii walki z alkoholizmem

Prof. Dr. St. Władyczko: Zagadnienie alkoholizmu.

PRACOWNIK STOLICY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM
SPOŁECZNO-SAMORZĄDOWYM
i DOKSZTAŁCANIU KADR PRACOWNICZYCH

WYDAWCA:

ZARZĄD MIEJSKI m. st. WARSZAWY

WYDZIAŁ KADR PRACOWNICZYCH

WARUNKI PRENUMERATY:

miesięcznie . .	10 zł.
kwartalnie . . .	25 „
półrocznie . . .	50 „
rocznie	100 „

Cena numeru:

pojedyńczego . .	6 zł.
podwójnego . . .	10 „

OGŁOSZENIA:

Cała strona zł. 2.000, pół strony zł. 1.000, 1/4 strony zł. 500,
drobne ogłoszenia za wiersz milimetrowy 30 zł.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

WARSZAWA, RATUSZ — AL. JEROZOLIMSKIE 1
III PIĘTRO, POKÓJ 333